



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 23 (158)

NIEDZIELA, 10 CZERWCA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

ARP. PRAWDY NIEZMIENNE

Znajdujemy się znowu na jednym z zakrętów, w jakie obfitowała wojna obecna i nasza walka o niepodległość. Umilkły w Europie dzieła, ustały walki na polach bitew, nadal jednak na innych płaszczyznach waga się losy Europy i narodów europejskich. Zakonczenie działań wojennych nie dało jeszcze pokoju, nie rozwiązało wszystkich zagadnień, o które wojna walczyła się, względnie które przez nią zostały wysunięte. Przeciwnie, wiele z tych spraw, podstawowych dla przyszłości Europy, przedstawiła się dziś bardziej jeszcze zawile, ponura, dramatycznie niż w chwili rozpoczęcia wojny z Niemcami. Tylko część Europy cieszy się w wolności. Jest to jednak wolność i krucha i zagrożona. Mur chiński, oddzielający tę strefę od obszarów, nad którymi panuje zupełne zaciemnienie i gdzie dokonują się dzwina mobilizacja, wystuwa nad całym kontynentem groźny znak zapowiadania. Co będzie dalej? Albowiem sytuacja obecna — która prowadzi do pokoju tylko nominalnego, a zatem zbrojnego i do permanentnej mobilizacji — nie może być uznana za trwałą. Musi przysze jakieś rozwiązanie. Jakie, w jakiej postaci i w jakim kierunku, to trudno przesądzić. Wiemy wszakże, że dla nas Polaków odzyskanie prawdziwej niepodległości nie przestaje być celem, do którego w zmienionych warunkach dążyć musimy nadal niezłomnie i konsekwentnie.

Wojna obecna zbyt wiele kosztowała naród polski, zbyt wiele poświęciła ofiar, z których bezmiarowi świat nie zdaje sobie często sprawy, zbyt wiele cierpieli, łez i krwi wymogła na naszym ludzie, byśmy dziś mogli sobie pozwolić już nie tylko na zalamanie się, ale nawet na odchylenie od linii postępowania, którą obraliśmy w roku 1939 i po której kroczyliśmy bohatersko tylko w doświadczeniu i w znajomości świata, wśród którego nam żyć i walczyć wypadało.

Walka nasza — choć dziś bezkrwawa — trwa nadal i nadal ciąży na nas obowiązek nie tylko zwierności i dyscypliny, ale również niesłabnącej czujności.

I dlatego polecenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, by stanowisko Naczelnego Wodza objął gen. Tadeusz Bór-Komorowski, dowódca bohaterskiej Armii Krajowej, było dla Polskiej Sił Zbrojnych rozkazem, którego wszyscy podporządkowali się z poświęceniem. Do objawów pośpieszenia formalnego dołączają się w tym wypadku również głęboka cześć osobista, jaką każdy żołnierz polski, zwłaszcza walczący na uchodźstwie, posiada dla Kraju i jego bezprzykładnego wstęku zbrojnego, którego gen. Bór-Komorowski stał się niezłomnym wyrazem. Apel Naczelnego Wodza do żołnierzy polskich, by mu „pomogli” w „pełnieniu ciężkich obowiązków”, wysłuchany będzie też z całą żołnierską sumiennością. Żołnierz polski wodzi w Naczelnym Wodzu symbol nieugiętego ducha polskiego, a powołanie jego na tak wysokie stanowisko rozumie jako dowód, że walka nasza o wolność i cześć Rzeczypospolitej rozwijać się będzie nadal po linii bezkompromisowej wobec każdego obcego czynnika, który chciałby Polskę w całości lub częściowo pozbawić niepodległości.

Idea walki bezkompromisowej towarzyszyła żołnierzowi polskiemu od dnia 1 września 1939 r. i ona wytworzyła atmosferę moralną, bez której nie byłaby możliwa jego postawa oraz jego pamiętnie osiągnięcia. Polak nie bit się w tej wojnie półwalczywie, ale totalnie, dlatego też zwyciężył, zwyciężył nie o pół prawdy polskiej, ale o całą prawdę. Gdyby tego przekonania nie posiadał, gdyby żołnierz polski nie widział dowodów swych wodzących go po szlaku niezłomnym, napewno zlamąłby się w pół drogi i nie wywodził z siebie tego, co wy dobył zdołał.

Dowodzą, który wytworzył taką właśnie atmosferę moralną w szeregach, które prowadził, był gen. Wł. Anders. Wiemy wszyscy

co wojsko polskie i co w szczególności 2. Korpus Polski, a poprzednio Armia Polska na Wschodzie, wszyscy żołnierze tych formacji, ci zwłaszcza, których wraz z rodzinami wydebył z Rosji własną energią i staraniem, pokonywując Opory obcych i gnusząc swoich, zawdzięczają gen. Władysławowi Andersowi. Z przyczyn od nas niezależnych nie mogliśmy przed paru



Gen. dyw. Władysław Anders

Fot. F. Mellinik

miesiącami ogłosić obzernego i źródłowo artykuły o powodach i o historii zwycięstwa wojska polskiego z Rosji. Przyszedł jednak czas, gdy cała prawda o tym pasjonującym rozdziale naszej historii wojennej będzie ujawniona. Dziś można już powiedzieć, że wśród zastępów dokonało istotnego, a nie dla celów kapitulacyjnych ogłoszonego ratowania substancji biologicznej narodu polskiego, znajduje się w pierwszym szeregu gen. Władysław Anders.

Nawet obecnie 2. Korpus, stworzony przeważnie z uratowanych z sowieckich łagrów udręki, jest przecież oparciem i ostoją dla tysięcy nowych, szczęśliwie wyzwolonych z niemieckich obozów kategorii I zbrodni. Jest wciąż narzędziem ratowania substancji biologicznej narodu. Lepiej niż kiedykolwiek możemy rozumieć, jak domosłe okazało się jego istnienie i dotrwanie w zwartej sile i chwale do chwili obecnej.

Gen. Władysław Anders dał jednak o wiele więcej niżmierzo w nagrodę za ich cierpienia i trudy. Osłonił ich przed kłopotami i zapewnił im szereg znakomych zwycięstw, które pozwalają dziś tym ludziom, poniewieranym niedawno przez wroga, iść przez świat w marszu żołnierskim z dumnie podniesioną flagą.

Historia to dobrze nam znana. Lecz historia pisać nie zamierzamy. Nie czas na nią. I nie pora, by o gen. Władysławie Andersim mówić w czasie przyszłym. Nie wyobrażamy sobie bowiem, by Rzeczpospolita Polska w tym wielkim nieszczyście, jakie ją spotyka, w sytuacji wyjątkowo ciężkiej, choć przecież nie zwalniającej nas od obowiązków dalszej walki o wolność, mogła objąć się bez usług i pomocy Władysława Andersa i jego wielkiego doświadczenia zdobytego zarówno w okresie organizowania i dowodzenia świetną nowoczesną jednostką bojową, jak i przez zetknięcie się w tej wojnie nie w ten tylko, ale w bezpośredniej styczności z dwoma totalizmami, które w roku 1939 dokonały napadu na Polskę.

Dopowiedzenia te dowiodły, że między narodem polskim a totalizmami ze wschodu czy z zachodu nie może być kompromisu opartego na takiej czy innej formie współżycia na jednym terenie. Warunkiem podstawowym ułożenia

sąsiedzkich stosunków między każdym wolnym narodem a totalizmem, a więc również między Polską a Rosją, jest ich całkowita separacja, co w naszych warunkach oznacza wyjęcie z Polski wojsk sowieckich, policji sowieckiej i agentów sowieckich. Wszyscy, którzy myśleli inaczej, ulegali złudzeniu. Wszyscy, kto-

pełnej prawdy o rzeczywistości polskiej i walką oraz pracą nad realizowaniem naszej idei, utwierdzać w świecie przekonanie o konieczności usunięcia zła, które zawisło nad naszym krajem. Jżeli bowiem c. imponente wszelkiemu totalizmowi, jeżeli od skłania go do refleksji i stępienia terrozu w stosunku do bezbronnej ludności, to jedynie twarde nieugięta postawa tych, których chce zgnać, Czyste to instynktownie nasz naród. Mamy tego nowy dowód w zachowaniu się setek tysięcy Polaków uwolnionych w Niemczech, którzy dosłownie w 99% odmawiają powrotu do Polski sowieckiej i pod okupacją bolszewicką, choć przeciw ludzi ci żyli do ostatniej chwili w warunkach najpotworniejszych nadzieją, że zwycięstwo nad Niemcami zapewni im powrót do upragnionego domu i kraju wolnego.

Postawę podobną reprezentował zawsze 2. Korpus Polski, utworzony przez gen. Władysława Andersa. Korzystał on ze swej wolności nie tylko, by walczyć czynnie na polu bitew z totalizmem niemieckim, przyznając się walcnie do jego klęski, ale jednocześnie w miarę swych możliwości, aby głosić prawdę o innym totalizmie, który również poprzysiął sobie zgrebić polską ideę wolności. Ludzie, którzy Korpus ten tworzyli, poznali prawdziwie na własnej skórze oba systemy, mogli więc patrzeć z zupełną trzeźwością na dramatycznie naszą rzeczywistość, unikając złudzeń i przewidując następstwa takiej polityki, która by nie uwzględniła faktu, że od pierwszej chwili tej wojny byliśmy zagrożeni przez jeden tylko, ale przez dwa ustroje totalne.

Zajęcie takiej postawy możliwe byłoby jedynie w oparciu nie tylko o dobre znające swe ziemioślo żołnierza, ale i o uświadomienie obywatela Rzeczypospolitej. Takim był uczestnik walk z pod Monte Cassino, Ancony i Bolonii, Gen. Władysław Anders zwykł być nawiąże do 2. Korpusie, że jest to „mala Polska”. Istotnie tak stało się, że 2. Korpus w swym marszu przez różne obce, egzotyczne kraje od Uzbekistanu i Tobruku aż po Bolonię nie składał się tylko z doskonałymi zapobiegawcami dywizji bojowych, ale uzupełniając lukę, jaka powstała z braku lub z niedostatecznej sieci naszych placówek państwowych — obejmował szerokie instytucji, których zadania były bliższe opiece społecznej, dyplomacji, oświaty, propagandzie, rozwojowi sztuki i literatury, a nawet wprost instytucjom wy dawniczym niż wojsku zwłaszcza takim, jak zwykliśmy je pojmować przed obecną wojną.

Wydaje się, że 2. Korpus stał się tą jednostką polską, która najszybciej i stanowczo najdalej wysunęła pewne praktyczne wnioski z oczywistej prawdy, że żołnierz współczesny, aby był żołnierzem do brym, musi być nie tylko obeznany ze sztuki wojennej, ale i świadomym obywatelem swego kraju, wrażliwym na jego potrzeby i troski. Postawa taka pozwoliła już niejednokrotnie 2. Korpusowi zająć decydujące stanowisko w sprawach naszych państwowych i uratować politykę polską przed postępnymi dyktowanymi przez stąbność i upadek wiary w siły narodu polskiego. Dzięki też temu 2. Korpus stał się tym, czym jest w rzeczywistości polskiej — głosić i szermierzem niezmiennych prawd polskich, obrońcą i wyznawcą zasad polskiej racji stanu. Roli te 2. Korpus — obecnie pod dowództwem gen. Buzusza-Szyskiego, długoletniego zastępcy i najbliższego współpracownika Andersa — wyrwać się nie może. Wynik pracy żołnierskiej i obywatelskiej realizowanej pod kierownictwem gen. Wł. Andersa i w myśl głoszonej przez niego i twarde wskazań polskiej idei niepojętej zwycięstwa odniesione pod jego dowództwem nie ulegną zmarnowaniu, lecz staną się podstawą dla dalszych działań na drodze do domu, który nam wytyczył powrót do kraju z bronią w ręku.

Czy więc nie ma nadziei na ułożenie stosunków z Rosją? Jest. Oczywiście. Nie ma Polaka, który by nie pragnął ustalenia dobrych sąsiedzkich stosunków między obu krajami, ale warunki, jest wyście Rosjan oraz ich agentów z Polski. Dopóki to się nie stanie, pozostaje nam tylko naszą postawą nieugięta, głoszeniem

Ludzie, którym brak wiary i odwagi

San Francisco, w maju 1945

Wszystkie konferencje międzynarodowe są zasadniczo podobne do siebie — każda ma coś z wielkiego jarmarku, na którym każdy zachwala swój towar, na każdej potop pięknych słów zasłania ubóstwo treści, a za zasłoną dymną ważnych przesław ukrywają się bardzo prozaimne interesy i intrzygi. A jednak każda konferencja ma swoje własne oblicze — swą własną atmosferę. Tworzy ją przede wszystkim epoka, w której się konferencja odbywa, oraz środowisko, w którym się znajduje. Kongres wiedeński przeszedł do historii jako kongres bezczyny. Wersału odbywał się pod znakiem szalonego idealizmu Wilsona z interesami starej Europy. Purytańskie miasto Kalwina — Genewa wyścięgnęło swoje piętno na obrachach nad Lomanem. Teraz San Francisco tworzy historię trochę pod znakiem Hollywoodu, trochę zaś w atmosferze zawodów sportowych z kategorią tych, gdzie nie obowiązują żaden fair-play, po prostu gdzie wszystkie chwytły są dozwolone. „Catch as you catch can”. (Chwyłaj jak potrafisz).

Jakże kontrast między ponurą nagością Sali Reformacji w Genewie, a wspaniałą sceną Opery San Francisco, gdzie odbywała się przedstawiła — przeproszam: posiedzenia konferencji! W dniu otwarcia konferencji składało się na to, aby uroczystości nadać charakter widowiska. Scena wspaniale udekorowana chorągiewkami 46 narodów (o polskiej zapomniano...) na tle błękitnego (sztucznego oczywiście) nieba, uroczyste wejście wykusykanych i szykownych przedstawicieli i przedstawicieli sił zbrojnych Ameryki, orkiestra grająca skoczne melodie, cefeky świetlne — niczego nie brakowało. Na widownię nie panienki rozdały nie żaden porządek dzienny, lecz pięknie wydrukowany program. I gdyby nie czterech cywilnych NKWD-Zisłof eskortujących Molotowa w sposób ostentacyjny, na ogół niespotykany w teatrach zachodniej Europy, wrzącemu, że się nie widowsku, że nie na konferencji by było zupełnie... Delegaci są traktowani niejako jak gwiazdy filmowe i jedno z pism napisało nawet o Molotowie jako o „glamour boy” (czarującym chłopcu) konferencji. Dziesiątki aparatów fotograficznych i filmowych uwieczniają każdy epizod obrad. Nie można powiedzieć, by ten kongres łańczył, by się bawił. Nie, to on ma bawić innych, ma stanowić widowisko dla mas.

Rezultatem jest atmosfera sztuczności. Wychwytuje się, że to wszystko, co się tu dzieje, jest tylko pokazem i że rzeczywistość jest inna, całkiem inna. Ze w tej Operze wznosi się tylko dekoracje organizacji międzynarodowej, zamiast tworzyć coś prawdziwego i cenne. I mimo wszystkie wysiłki, jakie zostały podjęte dla zainteresowania człowieka i ulicy konferencyjnej i przekonania go, że tu się zdecydowały losy pokoju i świata, masa ludzka pozostaje raczej obojętna, a przede wszystkim sceptyczna.

Bo człowiek stał się sceptycznym, a nawet cynicznym. Pod tym względem nie ma różnicy między marynarzem z floty Pacyfiku i murzynem czyszczącym buty na ulicy w San Francisco, a delegatami w Europie. Wszyscy jednak stracili wiarę w realizację ideałów, w których imię toczyła się wojna; jedni i drudzy nie mają nadziei, na trwałe pokój, jako rezultat obecnej wojny. Amerykanie, zwłaszcza ci z San Francisco — spadkobiercy tradycji zachodniego wybrańca, a szczególnie ci z pionierów i poszukiwaczy złota, mają przynajmniej wiarę we własne siły, posiadają wspaniałą pewność siebie ludzi, którzy nie dbają o nic, bo są pewni, że pokonają wszystkie przeciwności i że nie jest

dla nich niemożliwe. Ludzie z Europy nie mają nawet tego.

Brak wiary — oto dominująca nuta tej konferencji, zwłaszcza jeśli chodzi o jej europejskich członków. Brak wiary, paraliż woli, nastrojów kapitulacji i poczucie zupełnej bezradności — oto co się wywiera z każdej niemal rozmowy z Francuzami, Brytyjczykami, Norwegami, Belgią. I smutnie są to nocne Europejczyków rozmowy we wspaniale oświetlonym San Francisco.

Judzie z Angli do Ameryki czytałem na statku księżkę Harolda Nicolsona o konferencji w Wersalu. Opisuje w niej swoją podróż do Paryża jako młodego dyplomaty i notuje: „Jechaliśmy nie tylko, by zlikwidować wojnę, lecz by wnieść nowy ład w Europie. Przygotowaliśmy nie tylko Pokój, ale Wicystyż Pokój. Otarcała nas aureola jakiejś boskiej misji. Musimy być czujni, srodzy, sprawiedliwi i ascetyczni. Jedziemy bowiem czynić rzeczy wielkie, trwałe i szlachetne”.

Jakimże kontrastem były rozmowy nasze na statku! Delegaci z różnych krajów Europy i dziennikarze rywalizowali, sceptycyzmem i niewiarą. Wicystyż pokój? Nawet dzielnicy kanadyjskich żołnierzy jadąca wraz z młakami do nowej ojczyzny wychowała w to nie wierzycy. Nikogo nie opuszczają świadomości, że ofiary tej wojny zostały zmarnowane i że przyszłość zapowiada się ponuro. Ciągłe na nowo słyszano się z ust ludzi różnych narodowości zachodni-europejskich: Cóż my możemy zrobić? I wciąż odnajdywało się tu cichą, nieśmiałą nadzieję tak dobrze znaną z okresu szczytowej potęgi hitlerizmu w latach 1939-1941: Jeżeli będziemy potulni, może nowo powstał pozostawi nas w spokoju? Może zostaną polknięci na ostatku?

Nikt nie wniawiał sobie, że ma misję: nie miał boskiej natury. Wszyscy mówili, że jeżeli uda się nieco poprawić plan organizacji międzynarodowej opracowany w Dumbarton Oaks i choćby w nieznacznym stopniu osłabić dyktaturę wielkich mocarstw oraz wprowadzić pojęcie sprawiedliwości i prawa, to już będzie dobrze. A jeżeli nie uda się — to też nie ma rady. Wciąż na nowo słyszano się jako naczelną argument, że „lepiej to, niż nic”.

Osobliwy argument. Osobście wychodzą z założenia, że lepiej jest nie mieć pieniędzy, niż mieć masę pieniędzy... fałszywych. Podobnie ma się sprawa z organizacją międzynarodową. Jeżeli miała tylko służyć za instrument nieprzerwanego Monachium czy Krymu, to lepiej żeby nie było jej wcale. Nie nie ma gorszego w dziedzinie organizacji pokoju i bezpieczeństwa niż pozory, które wprowadzają w błąd.

Nie może lepiej nie oddaje atmosfery tej konferencji, aniżeli historyka o pewnym delegacie, nie — Rosjaninie, który zdenerwowany długim czekaniem na śniadanie zagroził służbie hotelowej: „Jeżeli nie dadcie mi natychmiast śniadania, poskarżę się Molotowowi”. W dziesięć minut później śniadanie było na stole.

KRONIKA KULTURALNA

W maju br. minęły dwa lata od chwili założenia Teatru Dramatycznego 2. Korpusu. W ciągu tego czasu teatr nasz dał żołnierzowi niezliczoną ilość przedstawień w prawdziwych salach i pod gołym niebem, budząc uznanie dla swej pracy i osiagając i szczerze uczuć a widzącość: wśród spragnionych prawdziwie kulturalnej rozrywki żołnierzy. Wystawiano sztuki: Moliera („Szelmonstwa Scapena”), Fredry („Damy i Huzary”), Bełuckiego („Dom Otwarty”), Naglerowej („Tu jest Polska”), Ligonia („Wesele na Górnym Śląsku”), Laskowskiego („Sprawa Nr. 113”). W dwulecie swego istnienia Teatr Dramatyczny 2. Korpusu wystąpił z jubileuszowym przedstawieniem „Księżniczka Turandot” Gozziego. Kierownikiem teatru jest p. Jadwiga Domańska, reżyserem — p. Wacław Radulski.

Referat Filmowy 2. Korpusu ukłóczył pracę nad dwoma nowymi filmami. Są to: „Droga do Rzymu” — ciekawy montaż obrazujący dzieje kampanii włoskiej i 17 „Kronika filmowa”. Ta ostatnia jest świetnym osiągnięciem, jeżeli chodzi o wysiłek nad oddaniem tempa akcji bojowej pod Bolonią. Dobrze są również zdjęcia. Trudno natomiast powiedzieć to samo o „speakerce”, wygłoszonej bardzo metalicznie i d’wuczym ale jednocześnie bardzo monotonnym i zdruzonym głosem.

Tak, Molotow jest postrachem delegacji. Cień Rosji ciąży na konferencji, jej potęga i lęk przed nią paraliżuje wolę działania. Mniejsze państwa nie zdobywają się w rezultacie na samodzielne wystąpienia. Jeżeli stawiają cześć zdaniem Rosji, to tylko wówczas, gdy dadzą im przykład Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Jeżeli Anglii i Amerykanom sami ustępują, nikt nie ma odwagi pisać ani słowa.

W rezultacie w takiej sprawie jak zdanie zaproszenia Lublina wzywcy energicznie stanęli u boku wielkich mocarstw anglosaskich. Stettinius i Eden powiedzieli „nie!”, więc wszyscy chórem zakrzyknęli „nie!”. Wszyscy odczytywali z wyjątkiem najnowszych satelitów Rosji, Massaryka i Subasica, którzy będąc wierni „His Masters Voice” nie odchylają się od instrukcji nowego pana. (Jakim smutnym widokiem był Massaryk, który wysiadając z samolotu ośw. adzeżył: „Małe narody powinny być widziane, ale nie słyszane”.)

Gdy jednak w jakiejś sprawie delegaci W. Brytani i Stanów Zjednoczonych godzi się na rosyjskie żądanie, nikt nie ma odwagi zaprotestować. Jakże charakterystyczne było pod tym względem wyrażenie zgody na przyjęcie Ukrainy i Białorusi na członków założycieli organizacji międzynarodowej. Wszyscy doskonale wiedzą, że obie te republiki nie mają żadnych praw należących do organizacji apartej na zasadzie suwerenności państw, gdyż nie są państwami niepodległymi i suwerennymi; że argumenty wysuwane na rzecz ich przyjęcia nie wytrzymują najmniejszej krytyki; i że jedynym argumentem, jakim dziś keruje się w tej sprawie polityka amerykańska, jest zobowiązanie przyjęte przez Roosevelta w Jałcie.

Z tego zobowiązania prezydent Truman nie chciał się wycofać, aby wykazać, że Ameryka pozostaje wierna do końca danemu słowu. Ale to zobowiązanie przyjęte przez Amerykę i W. Brytanię nie oznacza innych ponad czterdziestu państw. A jednak wszyscy głosowali za przyjęciem Ukrainy i Białorusi, wszyscy bez jakiegokolwiek protestu, nawet bez zgłoszenia zastrzeżeń ratyfikowali Jałtę.

W rozmowach prywatnych delegacji i dziennikarze nie były tych prawd wychylić. Wielu jechało już na tę konferencję z przerwaniem myślenia o tym, że nie mogli mówić tego, czego pragną, a tym bardziej głosować tak, jak pragną. Gdyby która z wielkich demokracji dała sygnał buntu przeciw koncepcjom z Dumbarton Oaks i Jałty, to odrazu zgrupowałyby się przy niej wszystkie niemal państwa Europy, Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji. W napieciu śledzono są posunięcia delegacji amerykańskiej, której polityka przechodzi wyraźną, aczkolwiek niezapelną jęzecz ewolucję. Ameryka, głównie pod wpływem sen. Vandenberga pragnie wielu zmian w Kartie Zjednoczonych Narodów — zapewnienia sprawiedliwości, umiędzywienie rewizji decyzji wojennych, wzmożenie roli Zarządu, zapewnienia poszanowania praw człowieka — ale w bardzo zasadniczej sprawie weta trzyma się nadal Jałty. Delegacja francuska jest

wprost oblegana przez delegacje mniejszych państw nakłaniających, by Francja stanęła na ich czele i zbuntowała się przeciw wetu. Ale Francja nie decyduje się na razie na wielkim...

Czas niewątpliwie bardzo smutny, jeśli nie decydujący waz na konferencji. Niezliczoną ilość razy powtarzane już, że konferencja ta nie jest konferencją pokojową, a jedynie konferencją bezpieczeństwa. W przeciwnym do roku 1919 obie konferencje mają odbyć się oddzielnie. Jest to rzecz słuszną w zasadzie, natomiast można mieć pewne wątpliwości co do słuszności kolejności odbycia obu konferencji. Oto bowiem organizacja ma zapewnić trwałość pokoju, którego oblicze nie jest jeszcze znane. W Wersalu wiadzano, jaki stan rzeczy Liga Narodów ma utrwalic. Teraz oblicze powojennego świata jest jeszcze mgławicą. Istnieje możliwość, że pokój będzie tak straszliwie niesprawiedliwy, że żadna organizacja międzynarodowa choćby najbardziej doskonała nie zdola go na czas dłuższy utrzymać. I dlatego budowanie organizacji bezpieczeństwa bez uprzedniego sprzyzczenia warunków pokoju może łatwo okazać się szczyfową pracą.

Z drugiej strony niewątpliwie powszechnie sądzi się, że jeżeli organizacja nie powstanie teraz, to nie powstanie wcale. Dział się jeszcze pewne wiązki łączące ogół tzw. zjednoczonych narodów, a w szczególności wielkie mocarstwa. Obyrnie przeciwstawiła nie wyszły jeszcze w pełni na jaw: to czy łączą, jest, albo było przy najmniej dotąd silniejsze, niż to, co dzieli. Wystarczy obserwować posp. eckie okazywania na konferencji obecnie, po kapitulacji Niemiec, by zdać sobie sprawę z tego ledwie utrzymującego lęku, że „teraz albo nigdy” — że już za parę miesięcy znaleźć wspólnego języka może być w ogóle niemożliwe.

Ciągle słyszy się: to jest ostatnia szansa. I dlatego zrobiono konferencję teraz pomimo, że zdawano obie sprawę z błędnej kolejności rzeczy. Przy tym zwolując konferencję w 25 kwietnia nie oczekiwano, że wojna w Europie skończy się parę dni później.

Kapitulacja Niemiec wpłynęła na przyspieszenie prac konferencji. Ale może jeszcze, zwłaszcza jeżeli się obrady przyciągnęły, wpłynąć inaczej na jej wyniki. Odpadł czynnik, który decydował o charakterze Dumbarton Oaks, Teheranu, Jałty. Zbliża się moment, gdy współpraca mocarstw będzie musiała być budowana na innych podstawach, niż na fundamentach wojennej solidarności. Kto wie, czy konieczność ta nie ujawni się jeszcze przed końcem konferencji...

Na tle tego wszystkiego dopiero wyupakła się w pełni puste krzyki polskie. Jest ono puste, ponieważ ta konferencja jest dzieckiem Jałty. Jest ono puste, ponieważ decyzje krymskie są wykonywane przez mocarstwa anglosaskie i ratyfikowane przez konferencję. Nie ulega wątpliwości, że jednym z nieczynnych momentów, które sprawiły delegatom satysfakcję, była chwila odrzucenia wniosku sowieckiego w sprawie Lublina. Ale na nie więcej nikt nie zdobył się. Nie starczyło nikomu odwagi, żeby powiedzieć: To skądś, że prawowity rząd polski nie został zaproszony, żeby zawołać, chcąc budować gmach pokoju, zaczynając od takiej potwornej niesprawiedliwości? Nie znalazł się nikt, żeby zaprotestować przeciw temu, co się w Polsce dzieje.

W Genewie byli ludzie tacy, jak reprezentant Szwajcarii Motta, jak Nansen, i inni — ludzie odważni, którzy rabali prawdę bez osłonek. Czy są tacy w San Francisco? Jak dotychczas nie słyszano się żadnego, o którym można by powiedzieć.

Nowe książki
Wolność tragiczna — Kazimierz Wierzyński — cena za egz. 60 irow.
Polska, a „Kapitałistyczna interwencja” w stosunku do Z.S.R.R. 1918-1920 — Bernard Andreus — cena za egz. 40 irow.
Nurt — Wacław Berent — Rzym 1945 — cena egz. 100 irow.
O powołaniu naszego pokolenia — Andrzej Brzozwa — cena za egz. 10 irow.
Poza tym na rynku księgarskim ukazała się książka pt.: „Sprawiedliwość sowiecka” — Sylwester Mora i Piotr Ziwniak — Włochy 1945 — cena za egz. 200 irow.

Poszukiwania
Sobolewski Tadusz, ur. 1922 r. Rabka, woj. krakowski, wyuczyony na roboty do Niemiec w r. 1941, poszukiwany przez brata, Wojciecha Krzyżanowskiego — Pol. Forces C.M.F. 62.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy — World League of Poles Abroad, 38 Wilton Crescent, London S.W.1., England, proszą następujące osoby o podanie swoich adresów:
Trojanowski Mieczysław, ur. w r. 1915 w Toruniu, wyjechał z Rosji do Anglii jako marynarz Polskiej Marynarki; Wojennej — poszukiwany przez brata, kan. Trojanowski Stanisław, Polish Forces, C.M.F. 561.
Wiśniewski, chorążych, służył w Baonie Balonowym w Trzinu, obecnie znajduje się prawdopodobnie na terenie Anglii — poszukiwany przez Plewa Henryka, Polish Forces, C.M.F. 635.

JANOSTA

DWIE OKUPACJE

Serce się kraje od wiesci, nadchodzących z Polski.

Podczas gdy Moskwa na cały świat rozgłasza nieciekłe i słabe zbrodnie w Polsce, Kraj dziś oskarża przede wszystkim niebawie metody postępowania okupacji sowieckiej.

Dwulecie tych równocześnie oskarżeń daje nam niejako... konfrontację obu okupacji, i zmusza nas do porównania obu okupacji, do zdania sobie sprawy z podobieństw i różnic oraz do przekonań, że o prawdziwie tego paradoksu, że jak nigdy chyba i nigdzie — tutaj — podobieństwa i różnice przemawiają niestety przeciw Moskwie.

Zanim społeczeństwo polskie odczuło ulgę z ustania okupacji niemieckiej, już zrozumiało, że popadło w jeszcze straszniejszą niewolę. Analizie nie dały długo na siebie czekać. A i różnice wystąpiły od razu i z całą gwałtownością. Omyłamy je tutaj z grubszą, ale za to w pewnych rozmiarach.

Jak Niemcy po swym zwycięstwie w 1939 zaczęli od wełniania części ziem polskich do Rzeszy oraz od zaprowadzenia „nowego ładu” na całym obszarze — podobnie Moskwa zaczęła swą okupację od „włączenia” do ZSRR wschodniej polski Polski oraz od „przebudowania” całego obszaru według wzorów „ładu sowieckiego”.

Lecz gdy aneksja niemiecka objęła tylko 23,7% całego terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i 29,6% jej ludność, — aneksja sowiecka w granicach tzw. „Lini Curzona” zagarnęła 46,5% obszaru Polski oraz 33,1% jej ludności.

Jak Niemcy przecięli granice swej aneksji — tak Moskwa również śmiało wygrdyła — tzw. „Linie Curzona” — przeznaczyła Polskę na pół rowami, drutami kolczastymi i bunkrami.

Jak Niemcy tak samo dziś Moskwa dopólsza systematycznie całe to terytorium, wysiedlając i wywłaszczając ludność polską z ziemi i wszelkiego majątku, deportując ją do obozów koncentracyjnych i na katorżę w głąb Rosji oraz wieleając do armii męzczyzn, a nawet kobiety.

A oto różnice: Gdy Niemcy przez pięć lat swej okupacji w Polsce musieli prowadzić nieustającą wojnę z Polskim Państwem Podziemnym i z Armią Krajową — w obronie przed zbrojnym działaniem całego Narodu — i terrorem swym usiłowali zmusić Naród do zaprzestania walki, — Moskwa rozwija dziś w Kraju ten sam co Niemcy terror: uliczne egzekucje, obławy, deportacje, „lagery” — choć nie jej do tego — jak Niemców — nie zmusza, bo Naród czynnie walki zamiechał, a Armia Krajowa została rozwiązana.

W czasie swej okupacji Niemcy byli w obronie, bo Naród był w natarciu. Moskwa pod swą okupacją odwraca sytuację: ofensywę swego terroru zmusza Naród do samobrony.

Co nie dano się ukryć, Niemcy czynili, otwarcie, nazywając proszę z mostu i po imieniu każde swe działania: aneksja — to aneksja, terror — to terror. Nie umniejszało to ich winy, ale zmniejszało skądś — moralną, bowiem nie pociągało tej powszechnej deprawacji sumień i pojęć, nie tylko w Kraju, ale i na całym świecie, którą rozmyślnie wytwarza Moskwa każdym swym nowym w Polsce zwycięzstwem.

I tak Niemcy zabór swój otwarcie nazwali aneksją, natomiast zabór sowiecki przedstawiały wstępną jako „zwrocenie Litwy, Ukrainy i Białorusi tych ziem, które ongi zabrali im Polska”. Zostały one przez „dobrowolnie i wielokrotnie oddane pracom właścicielom przez polski rząd demokratyczny”, a ludność tych ziem pózwolą do „ona swych macierzystych narodów”. Mianując swój zabór „wyzwoleniem spod polskiego zaboru”, Moskwa wymogła dlań następnie sankcje sprzymierzonych i uzyskała tym samym więcej niż zdyktowała, bo prócz zgody na zabór jeszcze i afirmację wezwolonych w ten zabór fałszywych i to na oczach wszystkich narodów świata.

Nedomiar — zabór swój Moskwa „okupowała” przez „wcielanie” w zamyśle do Polski rozległych obszarów Śląska, Pomorza i Prus Wschodnich. Sprzymierzni postanowili odroczyć tę sprawę do kongresu pokojowego. Jednak Stalin okazał się przed światem bardziej szczerzy dla Polski i bardziej nieubiegający wobec Niemców, bo sam — nie czekając na kongres — włączył do Polski wszystkie te ziemie zaraz po ich „wyzwoleniu” przez armię sowiecką. Zaskoczył tak hojnym okupem, danym Polsce za „Linie Curzona”, — świat w geście tym nie dostrzegł zysku, jaki odniosła Moskwa. (Głównym celem tego „szczerzego” okupu — obok przesunięcia strategicznej granicy Rosji nad Odrę — jest zupełne przeobrażenie społeczeństwa polskiego drogą masowego przesiedlania ludności na nowe obszary, drogą rozbi-

nia rodzin, wiosek, miast oraz przetrwania mnóstwa ludzi w obce warunki i środowiska dla tysiąca „oczywistych” powodów: z braku pomieszczeń w zrujnowanych miastach, z braku ziemi, w przedelonych lub opróżnionych fabrykach itd. Wszystko to w nadziei, że droga przetrwania społeczeństwa oraz przetrwania obcym elementom niemieckim i rosyjskim uda się tak je przezbafabrykować, iż — samego siebie nie poznając — społeczeństwo to stanie się bezradną powolną masą w rękach sowieckich. Jest to ten sam cel, który przyświeca i wszystkim innym sowieckim „reformom” w Polsce.

I na tym właśnie polega główna różnica między okupacją niemiecką i sowiecką. Okupacja niemiecka ograniczyła się do czysto mechanicznego niszczącego narodu od zewnątrz, nie naruszyła jednak na ośrodek wewnętrzny ustroju społeczeństwa. Natomiast okupacja sowiecka — przetrwała wszystkie środki niszczenia niemieckiej

faktem bezspornym, że Moskwa zrealizowała to, czego Niemcy w Polsce nie zdołali dopięć, choć udawało im się to w tylu innych krajach. Dlaczego? Otóż wecale nie dlatego, żeby inny był stosunek Narodu Polskiego do Moskwy niż do Niemiec. Odwrótnie — przyczyna leży w innej postawie Moskwy niż Niemiec wobec Polski — a więc znowu w różnicy między okupantami.

Niemcy chcieli uczynić z Polski „kolonię rolniczą Rzeszy”. Ograniczyli się więc do mechanicznego ustawiania z organzmu Kraju wszystkiego, co plan ten przerażało, do tępienia polskiej inteligencji, kultury, szkolnictwa itp. Nie naruszając systemu gospodarczego Kraju, usiłowali go opanować i zgermanizować.

Program ten nie mógł wystarczyć Moskwie, która drogę do swych podobojów widziała od początku w wytrwałym przygotowywaniu rewolucji komunistycznej we wszystkich krajach. W ciągu 20 lat, wyjęzionej pracy wyszkolila niezliczone

urpawia! Ociągał się — bo rozumiał, że należała parcelacja i obdział wymaga równoczesnej komasacji, melioracji, akuracyjne rozplanowania i pogodzenia wielu sprzecznych potrzeb sąsiedzkich i gromadzkich, co n.e mógł się staćagle i po sowiecku. Do „spędzicini”, do „związku samopomocy” i t.p. organizacje chłop idzie, napród — bo go zmuszają, powótre — bo obłupiony kwaterunkami i inwentarzem — mity tylko te drogi do uzyskania cegły, drewna, ziarna, że tylko nadzieje, że zaroz, zaszje. W ciągu ostatniego roku swej okupacji Niemcy tak się chłopom dali we znaki, że wieś po prostu spodziewała się poprawy i ulgi pod nową okupacją. Dłś nadzieje te zostały pogrzebane, chłop odzyskał zupełną jedynosiłność z uświadomioną inteligencją, która złudzeń tych nie żywała.

Jak chłop po wsiach — podobnie i robotnik, który tak wielkie i powszechne usługi oddał Polskiej Armii Krajowej — pozostał tym samym polskim robotnikiem. Jak stwierdzają nawet przybyli z Polski cudzoziemcy oraz prasa obca, masy robotnicze nie okazują entuzjazmu dla sowieckich reform, choć przeprowadza się je „na radost” proletariatu”. Dla kawałka chleba robotnik znosi rządy obcych „dyktatorów proletariatu” lub garstkich „towarzyszów”, których — gdyby to od niego zależało — nigdy by do głosu i władzy nie dopuścił.

Reasumując: Społeczeństwo i gospodarka musiały poddać się sowieckiej organizacji, ponieważ wszystkie formy organizacji dotychczasowej zostały przemocą obalono i przesłany funkcjonować. Lecz zarówno w „polskich kolechozach” jak w „polskich komitachach robotniczych” ludzie są tacy sami, jakimi my byliśmy w „Jagierach” i na zycie. Niektórzy tylko „leżąca” — jak w latach 1939-1941 na naszym oczach „zdrowieli” ludzie w „komunistycznym raj”. Sowiecka organizacja i sowiecka jej obsługa zwolna i powszechnie zohydzą „sowieckie idee”. Nawet nasze własne polskie idee reform społecznych i gospodarczych wymagają pęd z tego właśnie powodu... gruntownej rewizji i rehabilitacji.

Mur moskiewski, opasujący Polskę — jak jeden wielki „jagier”, — zakrywa przed światem podwojony terror: dla zlamania wszystkich wrogich sobie sił w Kraju oraz dla wymuszenia sojuszyci.

Więsi z Kraju mówią o masowych mordach bez sądów w białych dzień po wiołach i miastach, po domach i ulicach, po lasach i w polu. Masowe obławy i aresztowania, obozy koncentracyjne i egzekucje st na porządku dziennym. Ludność z początkiem sądziła, że objawy te ciągną się od czasu frontu i wyjąjąją z braku dyscypliny w tyłach. Sowiecka organizacja w czasie Kraju przemilczała nawet te fakty w nadziei, że objawy te wkrótce znikną. Lecz nadzieje te okazały się próżne. Nawet cudzoziemcy powracający z Kraju opowiadają, iż „stał się on w dółnią niewiarogodnego wróstr terroru” i że „nie ma żadnej rzeczywistej różnicy między postępowaniem niemieckich okupantów a taktyką okupantów sowieckich — mniejsza o ich mano”. Oto przykłady: W Zamojczyży masowe obławy z dorąnymi oczekiwaniemi: w Sułowie zabito na miejscu 3 ludzi, 64 aresztowano, w Radocznicy 3 zabito, 27 aresztowano, w Zwierzynicy 8 zabito, 24 aresztowano, w Eubaniach 9 zabito, 40 aresztowano, w Turbnie nie aresztowano i zabito 23 osoby. Władze sowieckie 2 kwietnia w Wojskowicach aresztowały w kościele wszystkich mężczyzn obywateli na masy. 7 marca spakowano wsię Futy w pow. Ostrów Mazowiecka. Męzczyzn wymordowano, kobiety i dzieci spolono żywcem w chałupach. W czasie badań b. żołnierzy Armii Krajowej w bestialski sposób katuje się, a nieugiętych morduje. Podobnie dzieje się w miastach: 18 kwietnia w Siedlecach rozstrzelano bez sądu na ulicy 20 męzczyzn. Wzięnie sę przepeln one jak w roku 1940. Tak np. w Zamku Lubelskim jest około 8.000 więźniów, w Białymostku zgórą 2.000. W Skrobowie stworzono nowy obóz koncentracyjny dla b. żołnierzy Armii Krajowej.

Jeśli ten obraz terroru uzupelnimy jeszcze ostatnimi danymi o „ustawów” i zorganizowanym łupieniu setek tysięcy ludności: przesiedlanej oraz wysiedlanej we wszystkich dzielnicach Kraju z wszelkimi osobami, sprzętem, stłakm i inwentarzem o grabieżach swójk sowieckich, po wsiach w dworach, o powszechnym plądrowaniu mieszkań prywatnych i rabowaniu z nich dobytku przez milicję, wojsko, — jeśli uprzytomnimy sobie losy tysięcy ludzi, zsyłanych zrowu jak w latach 1939-41, — jeśli nakoła ce przypomniemy wszystkie krzywdy, jakich Polska doznała od

(Dokończenie na str. 4.)



Niemiecki „wóz dobowczy” zaobuyły przez żołnierzy Armii Krajowej podca aw powstau w Warszawie 1944 r.

machiny okupacyjnej — przewyższyła ją, wmuwając się do wnętrza ustroju społecznego Polski przy pomocy całego systemu „reform”. Przez „reformy” te pragnie się zmniejszyć organizm społeczeństwa polskiego, rozłamać jego spoidła i związki, zmieszać do niepoznania grupy i warstwy społeczne, zerwać węzeł ich współpracy i naturalnego rozwoju, przelansować bieg wytworczosci, wymiany i konsumpcji. W zamian we wszystkich dziedzinach życia Kraju Moskwa zaprowadza obcy społeczeństwu ustroj sowiecki i to w jego ostatecznej formie — „model Moskwa 1945” — bez najmniejszego przygotowania społeczeństwa polskiego, które w swych przeobrażeniach dziejowych zawsze odrzucało świadomie wszelkie obce wzory, a w realizacji reform uważało instynktownie wszelkie przetwótwó społeczeństwa.

Nie bacząc na to, Moskwa przemocą władcza społeczeństwo w najzupelniej obcą mu organizację, której społeczeństwo nie rozumie, w której nie umie ani żyć ani poruszać się, ani nawet zaspakajać swych najelementarniejszych potrzeb. Wszystko to po to, aby na każdym skrzyżowaniu społecznym, aby u każdej bramy, mostu, słuzby nowego sowieckiego gospodarstwa, w każdym jego węzle — mogli zagnieździć się agenci sowieccy jako władcy, doradcy i spęce, bo tylko oni znają na wyłot działanie nowej machiny. Niesposób ich wymyślnie żądnym bojkotem ani odwrócić się od nich. Mimo nieważności — konieczności życia zniwelują na każdym kroku do liczenia się z tymi „władzami i urzędami”.

Jak zmienia granic tak i „reformy” zmierzają do jednego: do stworzenia nowego społeczeństwa, odcętego od swych tradycji dziejowych, od swego prawowitego Rządu, od związków z Zachodem i z nami — w celu włączenia się przez sowieccyżę i rusyfikację do systemu gospodarczego Rosji.

Analiza ta daje nam podstawę do oceny innej jeszcze różnicy między sowiecką i niemiecką okupacją: Mimo kilkakrotnych prób Niemcom w ciągu pięciu lat nie udało się stworzyć żadnego „dokładu polskiego”, Moskwa natomiast „dokazała” tego od razu. Powszechnie wiadomo, że rząd „czterwójnych quislingów” stworzony został z obywateli sowieckich, z kadru NKWD, z członków W.K.P. (b), z personelu Kominternu et quibusdam aliis. Niemniej jest

szereg specjalistów, którym w toku ich służby w Rosji i we wszystkich krajach, w tajnej organizacji Kominternu, w robotniczych partjach komunistycznych, w sieci NKWD, kazano wyuczyć się języka, wtań jenniczywe, w poszczególne działy gospodarki, administracji i polityki, poznać teren, ludzi, stronnictwa, życie, jego potrzeby i w odemagnia każdego kraju. Nie więc dziwnego że po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski — wystąpili oni od razu w roli „przywódców polskiej demokracji”. Dając do wywroczenia do gory nogami ustroju gospodarczego Kraju przez swe „reformy” — ujęli automatycznie w ręce wszystkie potrzeby i konieczności życia — równoczesnym terrorem polojnym i gospodarczym starając się wymusić uległość społeczeństwa. Słowem: Moskwa stanęła do dzieła o wiele lepiej przygotowana od Niemiec — przyotyowywała się znacznie głęzej i szerzej, mając cele i plany bez porównania od nich rozleglejsze. Dlatego też może sobie dać 8 pozwolnie na znacznie szerszą sry pa klawaturze politycznej.

Mimo to wiadomości napływające z Kraju pozwalają nam z całym spokojem powiedzieć, że „reformy sowieckie” zmieniają tylko przemoc organizację i strukturę społeczeństwa, nie sięgają jednak w duszę. W społeczeństwie trwa dalej ten sam niejomy duch oporu wobec Moskwy, z jakim walczyło ono przeciw Niemcom. Kontakt z władzami sowieckimi tak jak i pod okupacją niemiecką sprowadza się do nieuniknionych konieczności życiowych i gospodarczych.

To też oswoiwszy się nieco z tak obcym nam obrazem „sowieckiej Polski”, przekonywamy się, że zmieniona na pozor do niepoznania pozostaje i trwa ona zawsze ta sama, zawsze jednak nienawidząca swych wrogów bez względu na to skąd przychozą.

I tak — niech nik nie sądzi, że Moskwa za ziemie kupiła sobie chłopów. Chłop ani formalnie, ani faktycznie przynowac nie chce. Jego zatwardziałe niewiary w moskiewskie „reformy” rolna nie przelmao przynowac jej wykonanie. Kto może — mimo kar i zakazów — nadaną reformę za bezcen odprędzaje. Bł chłop ziemie te uważa za nową — przeprotwodzona tylko dla rozprawienia się z ziemniactwem i dla propagandy. Wbrew woli chłop w końcu ziemię wzięł, bo polska — nie moskiewska, i tak czy siak nie kto inny tylko on będzie dalej te samą zemię

MACIEJ FELDHUZEN

Kapitulacja niemiecka w 1945 r.

Kwał. pras. SHAEF, w maju w nocy z 6 na 7 maja upoważnieni przedstawiciele niemieckiego naczelnego dowódcy podpisał w Rheims akt bezwarunkowej kapitulacji wszystkich sił lądowych, morskich i powietrznych w Europie — wobec sojuszników walczących na froncie zachodnim oraz wobec armii sowieckiej.

Ze względu na bezpieczeństwo zdecydowano, że oficjalne ogłoszenie tego aktu nastąpi dopiero 8 maja o godzinie 3 po południu — równocześnie w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie. Bezwarunkowa kapitulacja weszła w życie dnia 9 maja o godzinie 00,01 czyli minując o godzinę dwunastą w nocy z wtorku na środę. Oficjalnie była to już data 9 maja i ta właśnie data uznana została za dzień zakończenia wojny, 9 maja 1945 roku.

Pogłoski o łączących się rokowańach kursowały uporczywie ku Kulsam; kwatery prasowej już od poprzedniego piątku. Tu też setki korespondentów wojennych czekało do Paryża, aby być u „samego źródła” w historycznej chwili końca wojny. Zdenerwowanie dobiegło do zenitu 6 maja po południu, ale ku ogólnej rozpaczy i wściekłości organizacja „nawalia” i tylko bardzo nelicznym szczęśliwcom dobranym bardziej lub mniej przypadkowo, udało się dotrzeć do Rheims.

Reszta przez całą noc trwała „na posterunkach” hotelu Scribe, oczekując z minuty na minutę nadejścia wiadomości. Wiadomość nadeszła dopiero rano. O godzinie 10,45 ryki syren odgajmyły, że w chwili zaczęcia się „ta” właśnie konferencja prasowa. Przedsięwzięto wszystkie możliwe środki zaradcze, aby uniemożliwić wcześniejsze „przecieknięcie” tej wiadomości. Przy szczególnie zamkniętych i pilnowanych drzwiach dano nam pełny obraz sytuacji. Wszystko było pomyślane w ten sposób, aby umożliwić ogłoszenie kapitulacji przed 8 maja. Wszystkie artykuły i reportaże miały być razem przewiezione do Londynu specjalnym samolotem. I wtedy ktoś z obecnych dziennikarzy rzucił dowcip, czy możemy być pewni, iż jeszcze popołudniowa prasa paryska nie ogłosi w dniu 7 maja tej wiadomości. Pytanie przyjęte było oczywiście jedynie jako dowcip, a jednak dowcip zamieszkał się w fakt dokonany, gdy 7 maja po południu radio o „Głos Ameryki” podało całą wiadomość, odwołując się na agencję Associated Press. Lojalność, solidarność i duch współpracy nie zdały egzaminu.

Pierwsze kontakty z naczelnym dowódcą niemieckim zostały nawiązane wieczorem 3 maja, gdy adm. Friedberg poddał marsz. Montgomery armie niemieckiej w północnych Niemczech, Holandii, Danii i na wyspach. Była to jednak wtedy jedynie kapitulacja taktyczna, kapitulacja dokonana na polach bitew. Już wtedy przecieź doszły wiadomości, że Niemcy chcieliby nawiązać dalsze rozmowy celem przedyskutowania poddania całości sił zbrojnych. Gen. Eisenhower zgodził się, aby Niemcy przedstawicielstwo zgłosił się do Rheims w dniu 5 maja. W tym dniu do wyznaczonego dowódcy SHAEF przywołano adm. Hansa Georga von Friedberga, głównodowodzącego flotą niemiecką oraz płk. Fritza Poelck z Oberkommando Wehrmacht, specjalistę od

spraw kwatermistrzowskich i transportowych. Eskortowani przez dwóch wyższych oficerów zostali marsz. Montgomery delegaci niemieccy zostali przewiezieni samolotem z Luneburg do Vorst, po czym wódców zwich warunków atmosferycznych lądowano w Brukseli. Dalszy etap podróży trzeba było zrobić samochodem. Śniadanie składające się z sandwiczów i piwa (które admirał niemiecki pil prosto z butelki) zjedzono na lotnisku brukselskim i o godzinie 5 po południu przybyło do Rheims. Podczas jazdy adm. Friedberg spał bez przerwy, natomiast płk. Poelck rozglądał się niecierpliwie nie mogąc ukryć swego zdenerwowania. Podróż odbyła się w całkowitym milczeniu.

Oficerowie niemieccy poprosili o pozwolenie umyć ręk i oczyszczenia się z kurzu, zanim spotkają się z oficerami alianckimi. Friedberg mrużąc jakas metodą pod nosem umył ręce i zmienił kołnierzyk. Nastąpiło pierwsze spotkanie. Ze strony sojuszników obecni byli gen. K. W. D. Strong, szef oddziału drugiego naczelnego dowództwa, gen. Walter Bedell Smith, szef sztabu gen. Eisenhowera, gen. Spaatz,

zakaz poruszania się oddziałów niemieckich nie spowodował niepotrzebnych stras wśród tych, które pozostają na froncie wschodnim. W krótkich słowach wyłamałono mu, że alianci nie mają zamiaru rozmawiać z nim na żadne inne tematy i że bezwarunkowym poddaniem Ludność niemiecka do chwili kapitulacji jest ludnością nieprzyjacielską i nie może budzić naszego współczucia. Po poddaniu się przedewzięte będą wszystkie środki, które poddyktuje nam poczucie ludzkości.

Wystąpił niemiecki wycofali się do swego pokoju na narady i tego jeszcze wieczora wysłali do adm. Deonitza sprawozdanie, w którym podał warunki alianckie i prosił przede wszystkim o pospiech w decyzji. Friedberg zapropował Dönitzowi dwa rozwiązania. Albo upoważniono go do podpisania bezwarunkowej kapitulacji albo też przystać upełnomocnionych wszystkich dowódców. Któryś by akt ten podpisał, zamast niego. Sprawozdanie Friedberga zostało zasyfrowane i wysłane kablem do dowódcy 21. Grupy Armii, a stał się przez kuriera poprzez linie frontu do rąk niemieckich.

Był to gen. Guderian. O piątą po południu samolot noszący figurami nazwę „Mary Lou 11” przywoził gen. de Guizand, szefa sztabu 21. Grupy Armii, który przywoził gen. Jodla, najbardziej nazistowskiego generała niemieckiego, oraz mjr. Wilhelma Oenusa, jego adiutanta. Przy moście oczekiwał na gen. Jodla wyższy oficer amerykański. Zasalutował Niemiec odsalutował z szybkim krokiem poszedł do czekającego samochodu. Twarz jego była twarda, spokojna i pozabawiona jakichkolwiek uczuć. W drodze do kwatery głównej Jodl spotykał kilka grup jeńców niemieckich. W dwóch wejściowych salach czekał żandarmeria.

Po umyciu się i odswieżeniu gen. Jodla zaprowadzono do pokoju, gdzie oczekiwali go adm. von Friedberg i płk. Poelck. Na widok Jodla Friedberg nie powstał; nie przywitał się, lecz z uczuciem jakby radości i ulgi wykrzyknął „Ah ha! Niemcy poprosili o czaj i kawę i mapę Europy, to czym zamknął się na narady. Podczas gdy Friedberg nie umiał ukryć swego zdumienia, a prawdopodobnie na myśli że to nie on będzie musiał podpisywać akt kapitulacji, to Jodl zachowywał się raczej arogancko, biegając nieustannie po pokoju. Przed wieczorem zaczęły się wielogodzinne narady. O godzinie 9 wysłany został przez delegację niemiecką kabel do rządu niemieckiego. Odpowiedzią spoźnawo się w ciągu następnego 3 godzin. Tymczasem zaczęli zjeżdżać się wyżsi oficerowie, którzy mieli uczestniczyć w akcie przyjmowania kapitulacji Niemiec. Ze strony sowieckiej udzielił brał gen. Sułłanow, szef misji sowieckiej w Paryżu i płk. Zank wcz. Zebrał i rozpoczęło się krótkie posiedzenie drugiego nad ranem i trwało bardzo krótko. Niemcom odczytano i zostały warunki bezwarunkowej kapitulacji, po czym zapytano ich, czy rozumieją ich sens i znaczenie. W odpowiedzi oficerowie niemieccy skłonili się sztywno. Rozmowa toczyła się w języku angielskim. Tymczasem był amerykański gen. Strong. Generał sowiecki miał również swego tłumacza.

Nastąpił akt podpisywania dokumentu. Rzesza niemiecka oddawała się w ręce sojuszników. Wtedy przerywając grobne milczenie, panujące na sali, gen. Jodl powiedział po angielsku — „Che abym jeszcze powiedział parę słów”, po czym zajął się niemiecku — „Po prawie sześciu latach wojny w ciągu których naród niemiecki przeszedł cierpienia, jakich nigdy nie doświadczył żaden inny naród, armia i ludność Niemiec oddają się w ręce zwycięzcy. Oddają się na lepszy lub na gorszy los. Niech mi woino będzie w tej chwili wyrazić nadzieję, że zwycięzca potraktuje naród niemiecki z wielkodusznością”.

Nikt nie odpowiedział niemieckiemu szefowi sztabu. Bez odpowiedzi pozostał ten ostatni apel szefa delegacji, narodu, któremu słowo „wielkoduszność” było zawsze obce.

W kilka minut po godzinie jedenastej zakończyła się kulminacyjna konferencja prasowa w kwatery naczelnego dowódcy sił ekspedycyjnych. Brał w niej udział szef naczelny wywiadu i przedstawicielcy prasę 18 krajów sojuszników, a wśród nich trzech korespondentów wojennych Polskiej Agencji Telegraficznej. W godzinę potem startowałyśmy już samolotem do Brukseli, aby jak najprędzej znaleźć się pod Wilhelmshafen, na odcinku naszej Dywizji Pancernej. W sobotę Belini została nas właśnie „przedwcześnie” wiadomość. „Finie la guerre!” Młodo szaleje, śpiewa, tańczy i pleje na umór.

Wczoraj jedziemy dalej, aby jutro znaleźć się wśród Polaków, aby znaleźć tam inny nastrój. Naszemu powagi, niepokoiu i troski najwyżej.

*) W dwa tygodnie potem adm. Friedberg ponownie samobójstwo.



Gen. Jodl (w środku), gen. Oenusa i adm. von Friedberg podpisują kapitulację Niemiec

dowódcą amerykańskiego lotnictwa taktycznego, gen. Sir F. E. Morgan, zastępca szefa sztabu, adm. Sr Harold Burrough, dowódcą marynarki sojuszników oraz kilku innych. Wystąpił niemiecki pułkownik do sal stanął na baczność. Poprzeż niego, po wyjściu z samochodu Niemcy zasalutowali pułkowsko, a mi rano nie składając ukłonu hitlerowskiego ego.

Po pierwszych już zniżaniach okazało się, że adm. Friedberg nie posiada dostatecznych uprawnień, aby podjąć bezwarunkową kapitulację. Po zeznaniu się z sojusznikami, warunkami poddania, które przewidywały, że wszystkie oddziały niemieckie muszą pozostać w swych obecnych miejscach postępu bez prawa poruszania się i bez prawa uszkania sprzętu oraz, że dowództwo niemieckie zobowiązuje się do tego, by rozkazy alianckie były wykonywane — Friedberg zaczął mówić o ciężkim losie niemieckiej ludności cywilnej i wyraził obawę, aby

Niemcy wraz z 3 towarzyszącymi im oficerami alianckimi udali się do swej kwatery, gdzie zjedli obiad, składający się z soku pomidorowego, kotletów wieprzowych, karofli, marchewki, groszku, owoców, kawy i czerwonego wina. Sześciu żandarmerii amerykańskich pilnowało kwatery dzień i noc. Przed obiadem Friedberg poprosił o danie mu kawałka mydła, którego nie wziął ze sobą w drodze. Wczoraj Niemcom pozwolono słuchać radia, po czym poszli spać.

Tymczasem cały sztab naczelnego dowództwa był na nogach. Gen. Smith pozostawał w nieustającym kontakcie z gen. Eisenhowerem. Prom. Churchill był informowany telefonicznie co parę godzin. W niedzielną rano wyłaniły niemieckie zjedli śniadanie, po czym poprosili o amerykańskie pisma dostawiane. Dopiero po południu nadeszła wiadomość, że w drodze do Rheims jest gen. Gustaw Jodl, szef niemieckiego sztabu generalnego, który

SPRAWY POLSKIE W KSIĄŻKACH ANGIELSKICH

WRAŻENIE Z POLSKI

Znana w kołach towarzyskich Londynu podróżniczka, p. Rosita Forbes, przemierzyła niemal cały świat, stykając się bez pośrednio chyba z wszystkimi głowami koronowanymi i najwybitniejszymi mężami stanu. O podróżach swoich w latach 1920-1934 opowiada zajmująco w niedawno wydanej książce „Gypsy in the Sun” (*). Znajduje się tu kilkadziesiąt wierszy poświęconych Polsce, która „tak rozkoszowała się nieopodległością, że nieostatecznie myślała o przyszłości. W Warszawie mieszkałszy u Raczyńskich, w historycznym piątku, któremu Joyce, Angielka, młoda Żona Raczyńskiego, przywracała dawną piękność. Kebab Polskie. Kraj ten jest tak skąpany we krwi i bohaterstwo, że sam stał się standardem bojowym. Polacy uczynili z wojny miłość, namyślnie i —

(*) „Gypsy in the Sun” by Roita Forbes, With 55 half-tone illustrations and 7 maps in the text. London, Cassell, 1944; str. 381 i 382, i tabl. 8.

przypadek. Brudni są zawsze przed przeważającymi siłami, nie tylko swego kraju, ale jednemu: duchowej, której nigdy nie utraci. Wydał mi się, że w całym świecie Finowie, Polacy, Madzarowie i Serbowie najbardziej zaufają do niepodległości. Zaden bowiem z tych narodów nie robił kompromisów dla wzdrowienia praktycznych. Wszystkie były gotowe do poświęceń w skali biblijnej”.

Pani Forbes zarzeka Polskę krokowiczce postępowanie w mierzysie am. narodowymi. „Nie ma wątpliwości, że dla poroków niemieckich w Pzysynie, dla w. sc. niemieckich na Śląsku nastąpił niedobór czasu”. Poza tym Polska wraz z Węgrami i monarchijną Hiszpanią stanowią ostatnie kraje feudalne (i Europę. W wielkich majątkach by) w stajnach po sto koni, a Potoccy, Radziwiłłowie i Sapiehowie prowadzili tryb życia, jakby nie się zmieniło od czasów Edwarda VII.

Scrator

(Dokończenie ze str. 3.)

Moskwy od początku wojny i zliczmy rzesze tych, co wyginęli w tundrach i tajgach Azji, — uświadomimy sobie, że potrawione okupacji sowieckiej do niemieckiej oddaje tylko połowę prawdy, tę miarowicie, która dotyczy strat i katuszy Narodu. Lecz ponad nim sterzą jeszcze straszliwsza krzywdy: nikczemne fałszowanie idej polskiej.

Nie na tym koniec jednak: jest jeszcze jeden wymyślony Moskwy — ostatniej już daty. Oto rząd sowiecki w Polsce „aby upamiętnić po wieczne czasy zwycięstwo narodu polskiego i demokracji nad hitleryzmem i faszyzmem, włośności i sprawiedliwości nad niewolą i gwałtem” uchwalił, że dzień 9 maja będzie „polskim świętem narodowym”. Na scenie „sowieckiego teatru wyobraźni” odbył się w Warszawie „obrzany wizerunek, na który „marzyszątki” — samozwaniec Rola — Zymierski dokonał „uroczystego aktu pojednania żołnierzy polskich wszystkich frontów wojny”. Zaś „przedstawiciel krajowej rady narodowej” oświadczył, że w tym dniu zwycięstwa demokratyczna Polska proklamuje ogólnonarodowe przebaczenie!

Hola! Postójcie towarzyszy! Choć wżucie podobno nam i Westerplatte i Monte Cassino przebaczyli — my wam nigdy nie przebaczymy... Polskie. Jarost

✠

JÓZEF TRESZKA

Pp. as-pretów, Dwa Pancerni W.P.
Asystent Politechniki Lwowskiej,
dziłacz Z. Harcerstwa Pol-kiego,
członek Młodzieży Wszchepolskiej
i Stronnictwa Narodowego
poległ na zachodnim froncie
w dniu 21 kwietnia 1945 r.
o czym zawiadamiają
pogrążeni w smutku

Brat i koledzy

DOKUMENTY

Depesza do p. K. Rozmarka

J.W. Pan Karol Rozmarek,
Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej,
San Francisco, U.S.A.

Związek Ziem Północno-Wschodnich R.P., znając wpływ amerykańskiego społeczeństwa amerykańskiego, przesyła na jego ręce następującą uwagę:
1. L. Lomowa, dołączająca spraw Polskę, warta w Jalic 12. lutego 1945 roku, starożytnych zamach dążyły do naruszenia i pogrążenia umów zawieranych z Polską, jako z państwem niepodległym i sprzymierzonym, przez państwa koalicyjne, a specjalnie stanowi złamanie artykułu trzeciego protokołu tajnego, zawartego pomiędzy Polską a Wielką Brytanią w przeddzień wojny, dnia 25. sierpnia 1939 r. Na protokół ten można i należy się powoływać, ponieważ został on przez rząd angielski, w dniu 5. kwietnia 1945 roku, publicznie ogłoszony.

2. Ze specjalnym naciskiem przedstawiamy, że repatriacja wysiedleńców znajdujących się obecnie w Niemczech, przez moc tam wyuzależnionego z terytorium Polski, przez władze niemieckie, nie może się odbywać według zasad Jalic, pod przykryciem, jak również, wysiedleńcy ci nie powinni być odsyłani do Polski, dopóki nie obejmie tam rządów nasz prawdziwie demokratyczny i legalny rząd polski. Doszły do nas niepokojące szychy o pewnych zamierzeniach UNKRA związanych z tymi sprawami.

Prezydium Związku Ziem Północno-Wschodnich.

S. Mackiewicz,
J. Godlewski, St. Pomian.

Depesza do sen. Vanderberga

Senator Vanderberg,
Członek amerykańskiej delegacji
na konferencję w San Francisco.

Podpisani b. senatorowie i posłowie na Sejm Rzeczypospolitej z gorącą prośbą zwracają się do Pana o przedstawienie na konferencji w San Francisco następujących spraw:

1. Położenia ludności Polski pod okupacją sowiecką: brak prymitywnych swobód obywatelskich, terror i morderstwa, areszty i deportacje obywateli polskich, a zwłaszcza ciłków polskich Ruchu Podziemnego oraz ciłmierz Armii Krajowej, wysiedlenia, krwawe rekwizycje, obawa o tegoroczne zasiewy, grożąca klęska głodu, nieopuszczanie pomocy.

2. Sprawy zaginięcia wicepreziera Janurowskiego i towarzyszy, zaproszonych przez rząd sowiecki na rozmowy, wywiezionych w nieznanym kierunku. Zjednoczone narody winny domagać się, by rząd sowiecki dotrzywał przyrzeczenia i umożliwił im wyjazd do Londynu.

3. Niezgodność zaleceń i postanowień konferencji krymskiej w sprawach granicy polsko-sowieckiej i tworzenia rządu polskiego z suwerennymi prawami Rzeczypospolitej, Kartą Atlantycką, układem polsko brytyjskim z dnia 25 sierpnia 1939 r. i moralnymi zobowiązaniami wobec sprzymierzonych państw.

4. Nieopuszczenia przedstawicieli prawowitego Rządu R. P. na konferencję w San Francisco.

Wierzymy, że Pan Prezes będzie również usiłował o prawa do niepodległego bytu państwa i ludów bałtyckich i środkowoeuropejskich, znajdujących się w rozpaczliwym położeniu pod okupacją sowiecką.
Senatorowie: Bałbiński, Godlewski, Heiman-Jarecki, Jastrzębowski, Iwanowski, Kotelbach, Norwid-Neugebauer, Nczabytowski, Osirski, Ródlowski, Rembieliński, Rosada, Skibiński.

Posłowie: Arciszewski, Bopuz, Bura, Chociński-Dzieduszycki, Haller, Dzieduszycki, Jówiak, Krzczonowski, Mackiewicz, Messing, Paciorkowski, Płisudski, Rudnicki, Ryszka, Scheatler, Wanke, Wielhorski, Zaleski, Zaleska, Zydrum-Kosiński, Zótkowski, Zyborski.

Depesza Central European Federal Club do St. Hinnusa

Hon. Edward R. Stettinius Jr.
Sekretarz Stanu U.S.A.
Przewodniczący Konferencji Narodów Zjednoczonych w San Francisco.

Członkowie następujących narodów: austriackiego, czeskiego, chorwackiego, estońskiego, węgierskiego, litewskiego, łotewskiego, polskiego, serbskiego, słowackiego, słoweńskiego, ukraińskiego i białoruskiego, zorganizowan; w Central European Federal Club w Londynie, składają na ręce Waszej Eksceklencji urzeczywistniony protest:

1. Przeciwno temu, iż mocarstwa zapraszające nie zaprosiły na konferencję przedstawicieli zjednoczonego z narodów Europy Środkowej, szczególnie wyrażamy żal z powodu nieobecności przedstawicieli legalnego rządu polskiego.
2. Przeciwno udziałowi w konferencji rządów nielegalnych jak np. rządu czechosłowackiego i rządu pretendującego do reprezentowania narodów południowo-słowiańskich.

3. Przeciwno udziałowi w rozstrzygnięciu losów Europy takich państw pozaeuropejskich, jak Liberia i Abisynia, podczas gdy państwa naprawdę reprezentujące demokrację Europy, jak Szwajccaria i Szwecja, są od tych spraw odsunięte.

4. Protestujemy w imię humanitaryzmu przeciwko tworzeniu faktów dokonanych w samowolnym rozstrzygnięciu spraw granic między poszczególnymi państwami, przeciwko przesiedlowaniom, deportacjom a nawet eksterminacjom warstw kierowniczych naszych narodów, jak również protestujemy przeciwko tworzeniu nielegalnych rządów w naszych krajach, co jest sprzeczne z duchem Kartą Atlantyckiej.

5. Protestujemy przeciwko zamiarom pozbawienia wolności i niepodległości mniejszych narodów na świecie. Jeżeli narody nasze zostaną rzucone na pastwę jednego czy więcej mocarstw, wojna ta, prowadzona w imię wolności dla wszystkich narodów, będzie przegrana.
Mocno wierzymy, że wbrew uśłow-

„Nie koniec na tym. Polska walczyła bez przerwy w okresie niemieckiej okupacji. W szeregach Polski Podziemnej walczyło przeszło 2 miliony mężczyzn, kobiet, ba — nawet dzieci. Czy wierzyć, że w niemieckich obozach koncentracyjnych torturowane są dziesięcioletnie dziewczynki polskie za to, że brały czynny udział w Powstaniu w Warszawie? Polska walczyła i walczy mimo, że w ciągu pięciu lat straciła 10 milionów obywateli. Polska chwili się, że nie wydała ani jednego hitlerowskiego Quislinga. „Lokator” z Kremła dumaga się nagrody za „wyzwolenie” przez jego wojska ziem polskich. Jeśli wystawia Polsce rachunek za „wyzwolenie” w formie żądań oddania jej ziem, to i nam Amerykanom, przysługuje w pełni prawo wystawiania temu rachunku za 10 miliardów dolarów Lend Lease’a. Jeśli mowa o „wyzwoleniu” i „ratowaniu”, to możemy śmiało powiedzieć, że Ameryka uratowała Rosję.”

„W Jalcie wyrażono, Polsce wielką krzywdę. Sowiety dostały wszystko, Chur-

gresji”, gdy w roku 1919 czerwone wojska zapędziły się aż p.d. Warszawę, by później uciekać stamtąd przed słusznym gniewem polskich obywateli. Świat nie pamięta, że przed podpisaniem paktu ryskiego, Rosja chciała dać Polsce dwa razy tyle ziemi. Ale Polska na to się nie zgodziła, chciała bowiem żyć w przyjaznej zgodzie z sąsiedami.

„Polsce chcą dać „rekompensatę terytorialną” kosztem Niemiec. Polska jednak chce tylko to, co do niej prawnie należy. Czyż owa „rekompensata terytorialna” dyktowana jest nieczystym sumieniem wynajmowców?”

„Mówi się o postanowieniach krymskich o stosunku wojnych wyborów w Polsce. Twierdzenie takie to obrazka każdego irracjonalnego człowieka. Czy w Polsce ma być przeprowadzone takie „wolne” wybory, jak na Litwie, czy Łotwie, gdzie po deportowaniu całej inteligencji, pod gróźbami i bagnetami, zmuszono do głosowania na jedną listę, jednego kandydata, guy podjęto miejsce komedia „rewolucji” za „inkorporowaniem” do Sowietów.”

„Przeszło 150.000 Polaków deportowano poprzednio do Rosji. Teraz przeprowadzane są w Polsce znów masowe deportacje. Gdy narodzić się ojdzie do wyobow. w Polsce, to odcywał się one będą w ogóle bez udziału Polaków.”

„Postanowienia krymskie, to kandydanci narzucone wolności. Zaczęliśmy wojnę z wiarą, że niesiemy wolność światu. Wierzyliśmy, że o to walczyliśmy, nie o wywołanie z p.d. brunatnego totalizmu, celem oddawania „wyzwoleńców” czerwonomu totalizmowi.”

„Konferencja w San Francisco będzie przypuszczalnie znowu imprezą jednego człowieka. Ido kikutu jednostek. Do San Francisco zaproszono wszystkie państwa, które wywołały wojnę światową. Ale Polska, najchłodziej z Niemcami walczącej, nie zaproszono, gdyż jedna osoba powiedziała nie. W San Francisco zjadł się odczekać 46 narodów zjednoczonych, z których 45 uznają rząd R.P. w Londynie, a tylko jedno mocarstwo rządu tego nie uznaje.”

„Do czego dążyliśmy? Czy chcemy stworzyć organizację bezpieczeństwa świata? Czy mają tworzyć pod znakiem zgody przez dyktowanie warunków przez jednokę? Amerykanie polskiego pochodzenia wanni głosno, bardzo silnie protestować, pisząc listy do członków Senatu i Izby Reprezentantów. W Jalcie wyrażono Polsce krzywdę. Musimy stwierdzić, że nadziesiąt razy, by zwałac „stop!”

„Co mamy robić? Przed nami uciążliwa walka, wielka praca głępszenia prawdy, paraliżowanie wrogiej propagandy”.

„Gdyby o Jalcie powiedziano nam szczerze, że w imię uratowania pokoju świata trzeba było z polskiego alianta zrobić kozła ofiarnego, to jeszcze inaczej sprawa by wyglądała. Ale gdy słyszy się, że Polska ma dostać ziemie niemieckie, jako rekompensatę, czas na protestowanie.”

„Polska przegrała w Jalcie, przegrała moim w San Francisco i na innych podobnych sesjach. Ale Polska nigdy nie przegra wojny o sprawiedliwsę i prawdę. Bóg tego dopinuje.”

„Jako nowi krzywdzocy, rzecznicy prawdy oraz sprawiedliwości, budmy sumienie Ameryki. Musimy przełamać wszystkie trudności, musimy przeciwdziałać tu wrogię dla Polski propagandę. Musimy walczyć o prawdę i sprawiedliwość, o naszą, zwyciężając obecną wojnę będącą tylko wyzwolenie Europy z brunatnego faszyzmu, celem oddania jej czerwonej dyktaturze”.

Oświadczanie grupy zagranicznej Str. Lud.

Deklaracja p. Mikolajczyka akceptująca jest zastrzeżona uchwały konferencji Krymskiej zmusza nas do następującego oświadczenia:

(1) P. Mikolajczyk niezgodnie z wolą Stronnictwa zawierają w jego programie i uchwałach, zrzeka się ziem polskich na wschód od linii Curzona wiedząc, że oznacza to oddanie w niewolę liczących rzesz chłopów białoruskich, ukraińskich i polskich, członków Stronnictwa Ludowego, oraz milionów innych obywateli polskich.

(2) Oświadczenie p. Mikolajczyka złożone w chwili, gdy liczni członkowie i delegacje Stronnictwa są więzieni, może być użycie jako środek moralnego na nich nacisku.

(3) Obecnie gdy demokratyczna opinia świata ostro krytykuje decyzje Krymskie i staje w obronie pęgalwanych praw i zagrożonej niepodległości Polski, p. Mikolajczyk decyduje to chce wykonywać. Przez swe wystąpienie sprzeni-wierzył się sprawie Rzeczypospolitej i Stronnictwu Ludowemu.

Z GRUPE ZAGRANICZNĄ STRONNICTWA LUDOWEGO
(-) J. Salcki, J. Kućwicz, S. Scigalski



Prezes Karol Rozmarek, niezawodny obrońca naszej sprawy, przywódca Polonii amerykańskiej

Wom ogłoszenia wyroku śmierci dla narodów małych, zwycięży w końcu Prawo Boga i zapanie wolność.

W imieniu Central European Federal Club
Prezes: Peter Pridavok
Sekretarz: Stefan Pomian

Manifestacja Polonii Amerykańskiej

W dniu 18 marca 1945 r. w New Yorku, w Manhattan Center, odbyła się duża manifestacja Polonii amerykańskiej w obronie zagrożeń praw wolności i niepodległości Polski. Przybyło 3.500 delegatów, reprezentujących polimilijnową Polonię z New Yorku i New Jersey.

Z przed bezczynnych przemówień podajemy w skróbie przemówienie kongresmiana (posia do parlamentu St. Zjedn.) O'Kon-skiego.

„Zobralam się tu wspaniale przedziwił Amerykanie, którzy w imię nade wszystkie umiłowali. W imię umiowanie wolności jest w narodzie polskim tak głęboko zakorzenione, że to nigdy Polska zgine nie da. My Amerykanie polskiego pochodzenia demni jesteśmy, że wiemy co znaczy wolność. My Amerykanie polskiego pochodzenia nie musimy się tłumaczyć z naszego patriotyzmu. Czynniami na wszystkich odcinkach wysiłku wojennego (urdu i w zbrojnych zapasach, licse zakupionych b.n.dów, udział w przemysłowej wojny) udowodnilismy, że soim na pierwszym miejscu.

„Jako Amerykanie mamy pełne prawo do protestowania, jako Amerykanie polskiego pochodzenia mamy do protestowania jeszcze większe prawo, gdyż patrzmy dalej w przyszłość, bo wiemy, że Polska jest kluczem całej Europy. Występujemy, prote-tujemy nie tylko jako rzecznicy wolności Polski, ale wolności wszystkich narodów.

„Czyż trzeba przypominać historię ubiegłego Mima i tragedię wrześniowej 1939. Polska nadal walczyła i walczy na wszystkich frontach świata. Ośiem tysięcy polskich lotników broniło Anglii. Polskie wojska walczyły w Narwiku, walczą we Włozzech (Cassino), w Holandii i Belgii. Polska bierze udział w światowych zapasach o wolność i demokrację, mając obecnie 180 tys. dzielnych swóch żołnierzy.

chill dostał strefę wpływów w Włoszech i Grecji, a m...!”

„Świat oczekiwał od decyzji krymskich takich rzeczy, spodziewał się sprawiedliwości, zabezpieczenia przyszłego pokoju świata, oczekiwał decyzji, powziętych pod znakiem sprawiedliwości, ale nie krzywdy. Zamiast tego doznał. Siny się, że alianci podzielili się szalami własnego alianta i to pod jego naczoencosc.

„Lokator” z Kremła wierdził w Jalcie, że nie ma nikogo, kto by w imieniu Polski mógł przemawiać. Mówi, że rząd R. P. w Londynie jest faszyzowski, że współpracuje z Niemcami. Taki potworny zarzut skierowano pod adresem Polski, która o 2 lata dłużej walczy z Niemcami, niż Stany Zjednoczone, która ziożyła na ożtarzowanie i życie 10 milionów obywateli, która poniosła największe szkody materialne.

„Polska gorzej wyszła, niż nawet dawni wasale Hitlera. Polska mogła wybrać wygodniejszą drogę w roku 1939. Obrabiała jednak szlak walki i męczeństwa, walczyła na miarę tytana, walczyłaby była jeszcze dłużej, gdyby nie zadany jej w plec cios sowiecki.

„Rząd R. P. w Londynie, ofiara wrogiej propagandy, setkami czynów wykazał swój prawdziwy, demokratyczny, polski charakter. Polska, której zarzucza się dższ, że rządzona jest przez „obszarników” i „magnatów”, była jednym z pierwszych państw europejskich, które zrealizowało program reformy agrarnej. Gdyby nie wojna, to do roku 1948 wszystkie ziemie polskie zostałyby rozdzielone między chłopów. Polska przodowała światu na innym równieś dczunku. Jej ustawy o ubezpieczeniu społecznym były lepsze od naszych. Polska — ow kraj „obszarników” i „magnatów”—zadokumentowała swój demokratyczny charakter i dojrzałość w okresie ostatnich wyborów, w których udział brało 48% (w wyborach w St. Z.) w listopadzie 1944 udział brało tylko 37% uprawnionych do głosowania.”

„Linia Curzona... bajeczka dla naiwnych i nieznaną historię, Linia, która nigdy nie była proponowana przez aliantów jako granica polsko-rosyjska. Tak — 160 milionowa Rosja padła ofiarą „polskiej a-

G. JASIŃSKI

Wybory gminne we Francji

(Od własnego korespondenta z Francji)

Wybory trudno pójść i ocenić wyniki wyborów do rad gminnych we Francji, odbytych w dniu 28 kwietnia br. na całym terytorium francuskim (z wyjątkiem kilku miejscowości, w których bronili się jeszcze w dniu wyborów garnzony niemieckie: Dunkierka, La Roche, Reims i kilka innych) — bez odniesienia się do chwili, odwrótu najeźdźcy z okupowanego kraju w końcu sierpnia — początkach września 1944 r. Cofnięcie takie jest potrzebne w celu uchwytności chociażby w ogólnych zarysach przebiegu ewolucji politycznej, społecznej i psychologicznej, przez którą przechodzi społeczeństwo francuskie.

Wybór momentu wyzwolenia jako punktu wyjścia wskazany jest dlatego, że w tym czasie wyszli z podziemi i źródełkował o około siebie życie polityczne i społeczne francuski Ruch Oporu — „La Résistance”. Ruch ten składał się z nader różnorodnych elementów — od komunistów, którzy odgrywał w nim bardzo najbardziej czynną rolę, do prawiwoch, narodowych elementów włącznie, które nie daly się złapać na lep zwalczania komunizmu rannę przy ramieniu z Gestapo i z batalionami SS.

W pewnej chwili wszystkie te wielobarwne grupy złączyły się i podały pod Komendę Narodowej Rady Wyzwolenia — „Conseil National de Liberation”, by tym skutecznie prowadzić walkę. Jednocześnie w podziemiu, w rozmowach i naradach konspiracyjnych, narodziła się myśl — zgodna z taktyką komunistów — zachowania tej jedności również po wyzwoleniu. Myśl ta została zrealizowana w formie stworzenia wspólnego frontu politycznego — „Front National” — który użył wspólny program — niezbyt sprezytowany — likwidacji zwyciężonej z kretesem w czerwcu r. 1940 przeszłości i następnie całkowitego odrodzenia tak duchowego, jak i gospodarczego Francji. Zaraz po wyzuczeniu najeźdźcy „Résistance”, rozgrzana swym udziałem w walkach (ocenianym przez siebie być może przesadnie), upojona wyściami na światło dzienne, chwyciła się pod nieobecny wpływem komunistów — realizacji swych zamiarów w tempie rewolucyjnym, zabrano się do ścigania „zdrajców”, „nacjonalizowano” samowolnie przedsiębiorstwa, nakładano kary pieniężne na osoby oskarżone o współpracę z Niemcami lub cięgnące zyski z czarnego rynku etc. Zbyt gorliwie i niezbyt obiektywne postępowanie spowodowało dalsze zdzierżogowanie życia zbiorowego kraju i tak już poważnie rozstrzężonego przez cztery lata okupacji, bombardowania, przelatania się armii alianckich itd.

Nowoutworzony rząd francuski, z gen. de Gaulle na czele, składający się również całkowicie z uczestników „Oporu”, lecz łączący w sobie i w okół siebie bardziej państwowe i państwowe elementy, zaczął spokojnie, umiarkowanie i z całą stanowczością hamować zbyt daleko idące poczynania. Wywijało to dość ostre reakcje, zwłaszcza w lokalnych komitetach „Résistance”. Aby dać pojęcie o rozmachu, jakiego nabierały pretensje tych komitetów, dość jest przytoczyć kilka ustępów z uchwały przyjętej na zebraniu 11-tu komitetów departamentalnych w dniu 22 września 1944 r. „Komitety departamentalne... zebrane w Avignon... biorąc pod uwagę, że są wyrazicielami Ruchu Oporu oraz rewolucyjnej woli ludu... przypominają rządowi, iż zawiadzają on swe istnienie... w zwiększonym czynności „Résistance”... i stwierdzają, że nie mogą zgodzić się na odgrywanie roli czysto doradczej... albowiem trzymają ją w swych rękach i mają zamiar utrzymać prawo pobierania decyzji... itd.”

Władze, pomni na stan rzeczy w Rosji w r. 1917 dopatrywały się narodzenia we Francji „kierzeszyszy”... „Résistance” — „Front National” zamierzają najwidoczniej — w razie potrzeby — oprzeć się na oddziałach „maksistów”, którzy otrzymali nazwę „Forces Françaises de l'Interieur”, w skrócie F.F.I. Sprawy się też oni zrazu b. energicznie zamierzali rządu zlikwidowaną tej nieregularnej silny zbrojnej.

Jednak nastąpiło tu pewne przeliczenie się na siłach. Przede wszystkim, słownikowo niechętna „Résistance” (szereg jej można było obliczać na jakie 250—300 tys. ludzi) była pewna, że początkie za sobą do czynu mas ludności. To nie nastąpiło. Powtórnie w łonie mozaiki oporowej powstały sprzeczności; zaznaczyły się rzyś, np. na te ataku lewicy przeciwko szkolem religijnym (noszącym we Francji nazwę „Ecoles Libres”). Francja stała się poza tym bezpośrednio zapleczem kilkumilionowej armii alianckiej, a rząd fran-

cuski miał do swej dyspozycji zdyscyplinowaną armię afrykańską. Do zamachów — za przykładem Belgii i Grecji — nie došlo.

Rząd zaczął stopniowo porządkować stan rzeczy i potrafił nawet po cichu, bez zgryzoty i hałasu, zlikwidować wołnicę F.F.I.

W tej akcji rząd — o dzwo! — znalazł nagle pomoc w partii komunistycznej. Kom. „Front National” rolę fermentu i przewodników, po przyjęciu wszakże do Francji — po czteroletnim pobycie w Moskwie — sekretarza generalnego partii Maurice Thorreza, raptownie zmienili stanowisko. Thorrez w styczniu r. b. wygłosił mowę wzywającą „Résistance” do umiarkowania. Prosa socjalistyczna wystąpiła z zarzutami, że w czasie pobytu w Moskwie gen. de Gaulle nastąpiło porozumienie ze Stalinem i w tej dziedzinie, Czy tak było istotnie? Tego nikt nie w. ale jeśli było,

na zagadnienie, jaką pozycję zdołał w wyniku wyborów komunistę. Otoż nie ulega wątpliwości, że odnieśli oni jeśli nie zwycięstwo — jak starają się to udowodnić — to w każdym razie duże sukcesy. I bagatelizować tego faktu nie należy. W Paryżu np. uzyskali oni w r. 1936 niecałe 20% głosów, obecnie 30%. Lecz nie należy również przeceniać znaczenia tego sukcesu. Bliższa analiza powodów powodzenia wnoszą tu dość poważne poprawki. Do sukcesu bowiem komunistów w znacznej mierze przyczyniły się pewne uboczne okoliczności, niezależne od ideologii i programu komunistycznego. Prestiż zwycięstw armii czerwonej i zaczęta kampania prosowiecka większości prasy, jak też radia francuskiego, przez którą wyraźnie przesiewać czerwony czasami złotem obronowany napis: „Made in Moscow”. Gosłowano tu więc nie na program, lecz na zwycięstwo.

Zreżeczna — jak zawsze taktyka. Wysłunięto w przeddzień wyborów umiarkowane

Głoszący swe zwycięstwo komunistę znowu zmienili taktykę. Orzekli, że w wyborach uzupełniających w dniu 13. maja będą łączyli się jedynie z socjalistami. Wskazywają to na nabranie pewnością. W ten sposób zerwali jednolite „Front National”. Powtórnie ostro zaatakowali „Mouvement Republicain Populaire”, z którym 28 kwietnia wystąpili; często na wspólnych listach. Wreszcie wyrzekli się umiarkowania w swych żądaniach, twierdząc, że lud w tym właśnie kierunku wyraził swą wolę, wymagając przyspieszenia i zastrzeżenia „czystki” rzekomych zdrajców i „kolaborantów” hitlerowców, rozwiązania trustów, upaństwowienia przedsiębiorstw itp. Stosowana więc jest zwykła taktyka rodmuchiwania powodzenia, przelicytowania i cniemielenia. Wszystko to może przynieść szereg ciekawych wydarzeń.

Jak wychodzi z tej próby sił rząd francuski? Nie wydaje się, by można było wyciągnąć z wyborów zupełnie wyraźne wskazówki. Być może, że wypadnie przystąpić do czwartej przebudowy Rady Ministrów. Kilka tek zmieni swych posiadaczy. De Gaulle zachowa na razie swe stanowisko. Na ogół — jeśli nie zajdzie nie niespodziewanego (a ze strony komunistów można i należy spodziewać się najrozmaitszych niespodzianek), prawdopodobnie obecny stan rzeczy utrzyma się do czasu wyborów do konstytuancy, które będą bardziej skryształizowane i miarodajne.



Nabożeństwo podczas uroczystości zaprzysiężenia żołnierzy nowej brygady polskiej

to są już wskazówki, że i tego paktu komunistę nie mają zamiaru dotrzymać. W nawiasie trzeba zaznaczyć, że koniec końców komunistę dogadali się z ulegającymi im prawiwochami i w wyniku została wydana wspólna deklaracja dwóch partii.

Atmosfera więc nieco się oczyściła. Ale tylko pozornie. Wychowało się przygluszonej konflikt pomiędzy lewą a rządem. Sam gen. de Gaulle osobicie nie był atakowany. Przeciwnie wszystkie strony cztwa wysuwały go na sztafendowe stanowisko. Padają tylko aluzje do n. obczęściwstwa przekształcenia się władzy szefa rządu prowizorycznego we władzę personalną. Niemniej atakowano niektórych ministrów, których akcje uznawano za zbyt umiarkowaną i powolną.

W takich to warunkach rząd wyznaczył na koniec kwietnia wybory gminne, nie czekając na powrót 2 milionów jeńców i deportowanych, których uwolnienie było już widoczne. Wybory miały znaczenie nie tylko normalnej i niezbędnej konsultacji mas ludowych, lecz były również próbą sił pomiędzy rządem a „Résistance” z jednej strony, a poszczególne grupowaniami, wchodzącymi w skład ruchu Oporu z drugiej. Jakież wyniki dała ta próba i jakie można wyciągnąć na przyszłość wnioski?

Przede wszystkim trzeba uprzytomnić sobie niektóre specjalne cechy organizacji wyborów. Były one pierwsze w Europie od r. 1939. Przeprowadzone przy tym na zasadach zupełnej wolności i powszechności.

Barczo ważnym momentem było dopuszczenie kobiet na listy kandydatów i do urn wyborczych. Dotychczas kobiety we Francji nie posiadały prawa wyborczego. Wprowadzono więc do wyborów czynnik absolutnie nieznan. Wreszcie duże wpływ na wyniki miało głosowanie na listy. Dotychczas wyłora francuski był przyzwyczajony głosować na osoby.

Kilkotygodniowa kampania wyborcza odbyła się na ogół spokojnie. Mło się w dzwilo — w odróżnieniu od przeszłości — zebrano, pochodów, afiszy. Prowadzona była kampania radiowa. Kandydaci nie obrucali się wzajemnie obelgami. Tylko w małych wiejskich gminach dochodziło do stawian a osobistych zarzutów, a i to na ogół do brzduszenia, pó sąsiedku.

Uwaga całego kraju koncentrowała się

go programu oczarowało i zważyło wahać się. Wreszcie ogromną usługę komunistom oddało głosowanie na listy i tworzenie wspólnych list. Komunistę tylko tam występowały niezależnie i to w bardzo nielicznych wypadkach — gdzie pewni byli zwycięstwa, np. na przedmieściach Paryża (tzw. „Ceinture rouge” — czerwony pas). W innych miejscach występowały na wspólnych listach, idąc na najrozmaitsze kombinacje z byle jakim stronnictwem lewicowym lub nawet umiarkowanym. Stronnictwa te szły na tanie porozumienia, lecz ze swej strony na głosy komunistyczne.

Przy układaniu list panowało nieraz nieprawdopodobne zamieszanie. Tygodnik „Le Temps” przeda list przedstawia te kombinacje: „...tu jedna lista i stąd kartka przymusowa dla wyborcy; obok lista idąca od umiarkowanej Federacji Republikańskiej do komunistów przeciwko liście socjalistów; tam znow lista komunistów i socjalistów — komunistów przeciwko wspólnej liście innych grup; trochę dalej Chrześcijańska Demokracja występująca samodzielnie przeciwko liście, gdzie wszystko jest zmieszane...” Zamieszanie to sprawiło, w połączeniu z samym faktem głosowania na listy, że jak pisze inny tygodnik „Gauche” — „nie przysięgnęmy, czy wyborcy wyznawali się w tym wszystkim. Tędy głosował na „Front National”, a nie zgodziłby się, by go zakwalifikowano jako komunistę. Inny, nie mogąc czegoś zrozumieć, głosował, jak się zdarzyło („au petit bonheur”).

Na drugim miejscu pod względem ilości zdobytych miejsc sto: nowe stronnictwo — „Mouvement Republicain Populaire”, które należałoby nazwać raczej Chrześcijańską Demokracją lub chrześcijańskim socjalizmem. Socjaliści zajmują trzecie miejsce. Radykalowie — niegdyś najpogęniejsze we Francji stronnictwo drobnej burżuazji — pozostaje daleko w tyle. Prawica poniosła kompletną porażkę.

Nastąpiło wyraźne — w porównaniu do czasów przedwojennych — przesuwanie się wyborów na lewo. Czy ruch ten będzie trwał nadal? Nie jest to pewne. Jeden z autorów wyznawanych dzienników paryskich zauważył, że gdyby głosowanie odbyło się zaraz po uwolnieniu, dałoby ono bardziej jeszcze skrajne wyniki. Inni utrzymują, że Francja głosowała nie tyle na „Résistance”, ile przeciwko reakcji i przeszłości. I tak być może.

W niedzielę, dnia 13 maja, odbyły się we Francji wtórne, uzupełniające wybory gminne. Nie wpłynęły one na zasadnicze wyniki pierwszej głosowania: 1) polepszenie popięty Vichy, 2) oddawanie głosów stronnictwom i osobistosciom Ruchu Oporu, którego osobiciem i symbolem — w szeroki pojęciu tych słów — pozostaje nadal postać gen. de Gaulle, 3) przesuwanie się opinii ku lewicy. Ostatecznie została polepiona przeszłość — bliższa i dalsza — oraz wysunięto żądanie wstąpienia Francji na nowe drogi. Najbliższy program, wysunięty w emal w jednobrzmiących wyrazach przez wszystkie stronnictwa, zawiera obietnicę organizacji stałego pokoju w dziedzinie polityki międzynarodowej, a na terenie wewnętrzny odbudowy Francji tak w znaczeniu gospodarczym, jak moralnym, walki z trumami, oczyszczenia życia społecznego i administracji z chwastów wichyszowskich, polepszenia uprawiającej itp.

Wspólnota obietnic wyborczych sprawiają, że przy głosowaniu decydują nie tyle programy, ile zaufanie, które wzbudza to lub inne stronnictwo, a także jego taktyka, czy demagogia. I w tym względzie dzień 13 maja podkreślił, zaakcentował nastroje mas.

W ostatecznym wyniku wysunęli się socjaliści. Powodzenie komunistów zostało wypuklone. Chrześcijańska Demokracja pozostała tym razem w tyle. Zerwanie przez komunistów bloku wyborczego sprawiło, że tam, gdzie trzeba było wybierać pomiędzy lewicą, a umiarkowanymi stronnictwami, masa oddawała głosy bardziej skrajnym elementom, więcej wierząc widocznie w śmiałość i stanowczość ich taktyki.

Dane statystyczne, ogarniające wszystkie gminy z ilością mieszkańców ponad 4.000 dają następujący obraz:

Komunistę	18%
socjaliści	16,5%
Wspólne listy komunistów i socjalistów (z przewagą tych ostatnich)	14%
Chrześcijańska Demokracja	15%
Radykalizm	8% (w r. 1939 — 39,5%)
Prawica	6% (w r. 1939 — 26,5%)

Wynik uzupełniającego głosowania nie wyjdą się wpłynąć na wnioski dotyczące najbliższej przyszłości. Natomiast, nie ulega wątpliwości, że poszczególne stronnictwa i grupowania zajmą bardziej określone stanowiska. Spodziewać się tego trzeba zwłaszcza od komunistów, ośmielonych powodzeniem w tej pierwszej próbie sił. Znacząca się już nowy zwrot w taktyce komunistów, choć z drugiej strony niektóre pójścia polityki sowieckiej (w tym aresztowanie 16-tu polskich osobistości politycznych), zaznają wywołując pewną reakcję. Przypomniano sobie np. — o czym dobre wychowanie nie pozwalało dotąd mówić — że pakt sowiecko-niemiecki z r. 1939 miał jednak pewne ujemne następstwa dla Francji, że komunistę wystąpił; do walki z Niemcami dopiero po zerwaniu tego paktu w r. 1941; socjaliści nadal wyrażają swe niezadowolnienie z sowieckiej polityki; faktów dokonanych, ze stanowiska delegacji sowieckiej w S. Francisco itp.

Ale to już inna sprawa.

Mój przyjaciel kapral Clem.

Niniejsze opowiadanie odnosi się do oddziałów A. K. w okręgu Kielckim, ściślej mówiąc do 7 i 2 dyw. pchoty, w okresie od końca października do 19.1.1945. Lzn. do czasu rozwiązania Armii Krajowej na wniosek Gen. Okulickiego - Niedziwiadka.

Po upadku powstania sierpniowego, uciekłem razem z kolegą „kucharzem” z okrusu walk w Warszawie, z obozu jeńców A. K. z Pruszkowa i po przesłaniu miesięcznej tułaczki i wymykania się niemieckim śpiączkom, otrzymałem przydział do jednej z jednostek leśnych.

Była to I. Kom. „Akcja” I. Batt. „Las”, pułku „Chrobry” z 7. D. P., d. ca pułk. „Rudolf”.

Oddziałami naszymi dowodzili wprawdzie w walkach partyzanckich oficerowie, częściejwo zrużeni z naszych baz z Anglii. Mnie, uczestnika kompanii warszawskiej zachęceni nie tyle doskonałą organizacją obozów leśnych i innych miejsc postoju, oraz samych oddziałów, ile obecność w tych oddziałach Anglików, uciekinierów z niewoli niemieckiej. Byli to przeważnie jeńcy z pod Dunkierki, zestrzeleni lotnicy (kilku oficerów), którzy mając możliwość powrotu samolotem do Anglii, woleli zostać w A. K., nosząc z dumą jej opaski na ramieniu. Jednym z nich był mój przyjaciel kapral Clement W., Anglik z Okolic Londynu.

Zobaczywszy po przybyciu do oddziałów leśnych po raz pierwszy legendarnych dla nas Anglików, byłem bardziej uszczęśliwiony, niż zdobym otrzymał pochwałę dowódcy batalionu. Nie wspominał już o moim koleźce, który na widok Papieża nie doznałby takich wstrząsów, i zaspasywał mnie cały czas pytaniami, czy to aby prawdziwi Anglicy.

Muszę zaznaczyć, że zwązani byli z nami najszczerzejszymi i najgłębszymi wzajemnymi przyjaźniami, czy to w bitwie czy na postoju. Wielu z nich otrzymało nominacje i odznaczenia, a kilkunastu spośród wziętych w niewolę w braterskiej Polsce. Każdy Anglik, Kanadyjczyk, Australijczyk, czy Amerykanin był przyjmowany całym sercem i wszystkim najlepszym, co było do dyspozycji. Dawaliśmy im niejednokrotnie ostatek chleba, ale pozyskaliśmy za to ich serca i wieczną przyjaźń.

Teraz pod okupacją sowiecką przyjaźń ta pozostała się jeszcze i wierzę, że ci co pozostali w Polsce, będą w większą rękonią naszej przyjaźni z aliantami zachodnimi, niż setki paktów i uroczystych zapewnienia. Pociągamy się, że orientują się również doskonale w naszej polityce i co najważniejsze odróżniają prawdziwych przyjaciół i wrogów Polski.

Wigilia Bożego Narodzenia 1944 r.

Dzień wigilijny wstawał groźny i ponury. Słońce schowane za chmury, ukryte w ciemności nie dawło jeszcze znaku życia. Ocknąwszy się z chwilowej drzemki, spojrziałem na zegarek, dochodziła godzina 6 rano.

Czas pobudki nadchodził, w sąsiedniej izbie kucharkę gotowali już naprzód śniadanie, dołatywały statmid przyciszone głosy i trzaskanie ognia, pierwsze dwie izby pełne były śpiących półkolem na słomie ludzi. Broń poustawiana pod ścianami, blizszała w smudze ognia z kuchni. Wielka cisza panowała wokół w ten poranek wigilijny, kucharkę zdremnęła, się og przestał trzaskać i tylko w ciszy, jak za panowała. Wyśzałam lik tak zegarka i bicie serca tych ludzi, co snem kamikannym odpoczywali po wczorajszym trudach. Spojrzałem przez okno: sąsiednie domy spały równie.

Po drodze, bez hatasu przesuwały się postacie wartowników. Mimo, że godzina 6, już minęła, żal jakiś nie pozwalał mi zbudzić tych żołnierzy. Jeszcze 5 minut, wszak dziś wigilia, tak jak przysli w nocy i rzucił się półkolem na słomę, tak spał dotychczas, pierwszym zdrowym, długim snem, po tygodni ucieczki z sieci obaw niemieckich, po dniach tułaczki, mroźnej i głodowej. Twarze czarne, zaróżnione, ręce brudne i zakrzęte od paska, śniegu i mrozu, tylko broń blizszy się błoskowi stali, poustawiana po kłach. Broń musi być jednak czysta, mimo n e dostatków i mrozu, broń nie może odmówić posłuszeństwa jak pód Nową Wsią r. k. emy, bo broń to życie, a życie narzę to broni skwabionej ojczyzny. No wiem, czy te karabny, pistolety, granaty rozumieją nas jednak... Szał bliski, bardzo bliski, pódwręził mi na nosi, przwał rozmyślania. Poprawiłem pas, we śniegłem cząpkę na uszy, chwyciłem Schmeissera, nikt w izbie nie drgnął, wszystko spało. Wybiegłem szybko na podwórze, naprzeciw mnie biegł dowódca i

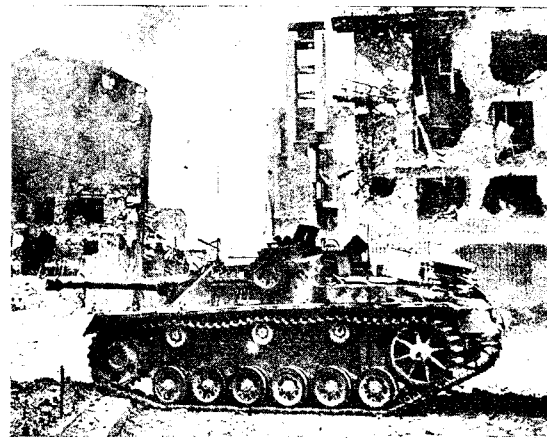
Placówki Kpr. Clem. Krótka seria erkaemu uprzedziła go w odpowiedzi, wiedziałem, że wrog nadchodzi. Krzyknętem mo łamaną angielszczyzną, żeby obudzili i zaalarmowali sąsiednie domy, sam pobiegłem do dowództwa.

Wszystkie spało nadal, tylko kucharkę wyglądali n. spokojnie przez okno. Wrzeszczenie na całe gardło, ściągając rozepasanego porucznika. Zaczyna grać już kilka r. k. emów. Następują szybkie pytania i przekleństwa, nawet w wigile nie dąda nam spokoju. Widzę że jakiś smutek spłynął z twarzy żołnierzy, unikam ich wzroku. Otrzymuję rozkaz natychmiastowego udania się z ppr. Zomstą i plutonem 3 na stanowisko. Ludzie są już prawie gotowi.

Wychozę śpiesznie na dwor, w kół widać już ruch wszystkich plutonów. Słychać trzask pojedynczych karabnów. Kul padają w prawo, obok stodoły. Po silnym ogniu orientuje się, że Niemcy są w nie wielkiej ilości, być może silny patrol z bronią maszynową poprzędają o bławę. Pluton jest już gotowy, ruszamy w milczeniu gęście w stronę placówki 1., z drugiej strony narazie spokój. Dochodząmy prawie do lasu, gdy gdzieś z boku od rzeki, zaszczekał nasz Dresser z placówki, potem huk granatu i znowu kilka szybkich krótkich serii. Biętnemy już prawie bez poznając strażycę Clemę, jego system krótkich, szybkich serii. Ogień niemiecki od strony nasu uwalniające milkiem. Wpadamy rozwiniętym plutonem na drogę, z placówki słychać już tylko nasze strzały, daleko w polu widwie uciekających Niemców. Migają ich zimowe

czapki na wietrze. Nikt nie rozumie, co się stało, biegnę do placówki, wszyscy patrzą w oświeżkę za rzekę, skąd oddział się nasz Dresser. Objasniam im rozradowani, że Clem sam jeden podczołgał się z boku, przeszedł niezamarniętą rzekę i otworzył prosto w plecy ogień na Szwabów. Okazuje się, że to nie Szkopki tylko Kozacy, z korpusu „ochotni.” Wiesowa — w służbie niemieckiej. Chcę zapytać się o Clemę, ale widzę już grupę ludzi przechodzących rzekę. Skoczyłem ku nim. Na przódzie szedł wyłkni ony z rękami do góry Kalmuk, za nim trzech naszych, na kolcu przemoczony do pasa Clem z r. k. emem w jednej, a z zdobytym karabinem w drugiej ręce. Krzyże na niego, żeby się pódspieszył, jest przecież niezochony, a on nie, z angielską flagą uśmiecha się — ma zam ar zostac nadal przy placówce aż do zmiany. Na szczęście por. Szkot jest już tutaj, plutony są już równie na stanowiskach, podchodzą do Clemę, i gratulują mi serdecznie, a tu jak na komendę ruszają się wszyscy do bodego Clemę. On n. c. wala się z każdym i muszę to powiedzieć uśmiecha się nadal. Wzajemne gratulacje przerywa jednak przybycie Beniuki, jednej z naszych kurierki. Ma twarz nawet więcej niż rozpromienioną. Wszyscy czujemy nosim dobre nowiny. Dca Kom. czyta nam rozkaz. Mamy przystąpić do walki z Niemcami. Tam jest dla nas chwinka. Jednocześnie rozkaz mówi, że na okres swat, wartę za nas będą sprawowali rezerwowy z 2. Batalionu, my mamy odpoczywać. Hurra! Niech żyje dowództwo!

W czasie szybkiego śniadania i jedzenie



Czołg niemiecki na ulicach Warszawy — porażka nowostania 1944 r.

ARTUR MIĘDZYRZECKI

PŁOMIENIE

Płomienie już dogasają w rozbitych gniazdach
Ptaki rozpaczy bezdennie kolują w chmurach
Nad usypianiem snu, stoi przetrzała bezgwiazdka
(A może to cisza gra, a może gra kurant?)

Na drogach kuraw wojennych, taktam, traktów
Maszyna gorące przemarsze tętnią wierzopem
Pomiędzy zm. rzczy i światy, upor i łatwosce.
Malosci zdarzeń jednokich i wielkość epok.

Trwa się bicie obłki snów nieprzebitych
A ja już dawno przemijam — połek mnie dęgnął
Zwlokły są cienie ogromne z biblijnych rycin
Ciemności, wody zawłose i stupy ognia

Wiele każdy dzień jest o jeden więcej i dawniej
Gdy szumi: zrywaniem wybrzocem fala błękitna
Gdy niebo luno i grozy srebrnymi igłami
Spyle na dionie złożone, strudzone w bitwach

Aż czas na wieiach skrzuszałych we wszystkich miastach
Dójdzie do granic złud niewydzwonionych godzin.
Aż znowu zapnął pożarem rozbieg gniazda
I zakląją strwożone ptaki powodzi.

Aż droga — wielkość dni małych, tragiczna duma
Uderzy kamiennie w muszle stoń n. objętą
Wtedy wypiszesz godzinę na naszych trumnach
Krwii hardej szlaków ostatnich spokojne piękno.

szerszego obiadu, których de facto nikt nie jadł. Clem służył ubranie, a każdy z nas mył się, czyszczył i elegantał do ostatniej nitki, zapadły losy naszego jeńca wziętego przez Clemę. Oddano go do przechowania Kpr. Zemście, a co ten z nim zrobił, o tym wie tylko historia, no i jego Tommy-gun.

Po zmianie wiekowej belizny, szybkim marszem ruszamy w kierunku północnym. Wszyscy są weseli i bardzo szczęśliwi.

Stawiamy horoskopy na temat choinki. Ciałą drogą rozmawiam z Clemenem. Dześięć kilometrów drogi mają bardzo szybko. W kółko szumi cicho las... Pierwsza placówka zatrzymuje nas już przy mieście P. Widać przawońka. Przez festyniwe drzew zaczyna przebiegać jakies dz. wne światło. Przechylając setki lamp gdzieś wysoko u szczytu drzew. Domyślamy się, że choinka ma być w lesie. Instyktownie cały oddział przyspiesza kroku, coraz szybciej i szybciej.

Mijamy kilkanaście bryczek przy drodze. Narazicie! Kompania zwolnia sama. Na wielkiej polanie w dole, otoczona szeregiem świeżo zbitych ław, stół, stała wspaniała choinka, cudownie oświetlona. Obrazyma, wysoka na kilkanaście metrów stała podkroś z setkami świec i wstęp balachczernowych z wielkim Białym Orłem, na najwyższej gałęzi. Bożemu pierzyszy się szary natek świetlicy. Na stółach stały stoły talerzy i tajemniczo wyglądające butelki. Stańliśmy czworokami, duża grupa zaproszonych gości stanęła po przeciwnej stronie. Wszyscy szczęśliwi i bardzo jakoś oświeceni. Clem kręcił się niespokojnie i fukał podziwili nosiem. Nastroj wielki i niepojęty przejął nasze zędry, za by mógł na zawsze wystąpić serca.

Czekamy na dęć dwiży, delegatów innych oddziałów. Uroczysty okrzyk „Baczność” podrywa nas wszystkich. Raport. Potem mówi do nas pułkownik i wtając się z każdym z nas, życzy szczęśliwych świąt.

Dłużę zatrzymuje się przy Clemenie i dłużę kilka ręk, bohaterów dzisiejszego dnia. Powtarzam „Baczność”, zgryz i broni i cisza. Mówi do nas delegat d. cey A. K. gen. Okulickiego:

„Cała Polska, wszyscy żołnierze w kraju i na obczyźnie zadrószczą wam dziś takiej choinki. Wy, co przy 15-stopniowym mrozie d. dziecie się opłatkami, jesteście tymi wybranymi. Za wasze trudy spótyka was nagroda walczącej Ojczyzny...”

Myśl, nasza blizda hen po niebie, bucha ku niemu stara, od wieków powtarzana koleśda. I ci z Wilna, i ci z Lwowa, i ci z Warszawy; i ci z dalekiej Anglii i my wszyscy, co przez 5 długich lat prowadzimy tę straszną walkę, jesteście teraz wóbec Boga tak bardzo blizcy sobie...

Spoczni! Zajmujemy szeregiem stojące ławy, mieszamy się z gośm. Ja, dziegi temu, że otrzymałem się Clemę, znajduję się przy dowództwie. Dzielimy się opłatkami, dzieję się właśnie z Clemenem, gdy on schwył mi niepospodzianie w ramiona. Mówi coś do mnie w puczonym głosem, tzy nasze mieszają się z pocałunkami, na wieczną braterską przyjaźń. Z drugiego końca stołu bucha w niebo nasz kochoha melodia i pieśń, złączeni ramionami śpiemy raco: nie, chor bje w niebo:

„A gdy późnym wieczorem zebrałsi się
w kóło, by robotę omówić na fest
„Aby Niemców rozbióć, Polaków dozorzyć i zastąpić na chwałę, na część
„Zebrał się cichutki, rozmawiał krotcutko,

„Każdy myśl napięty trzymał, krew po żyłach krążyła,

„Nasze siły burzyła
„Gdy nam Burzla nam rozkazy dawał. (bis)
„Kiszę zeszedł za chmury, a bojowcy sili sznurem,

„Każdy pragnął, by prądeł tam być,
„B) każdemu wiadomo, nawet w domu mowiono, że broń trzeba na wrogu zdobyć (bis)

„Przybyliśmy do celu, warta stoi przy branie,
„Marcin z grupą podchodzi do drzwi,
„Hande hoch! krzyczą głośno; Niemcy, ręce podnoszą,

„A ze strachu latają im brwi. (bis)
„Wracał smół nad ranem, mgły leciały tumanem,

„Wiatr ułładał, p ócenkę bez słów...
„O bojowcach odwa nych i robotach podobnie jak ty, ja tylko jedną taką Wigilię miałem w życiu.

MICHAŁ PAWLIKOWSKI

O dyscyplinę formy poetyckiej

Drukując artykuł p. Pawlikowskiego Redakcja zaznacza, że nie zgadza się z niektórymi wyrażeniami w nich połączonymi, oddajemy jednak głos przedstawicielowi takich właśnie metod w ujawnianiu zagadnień poezji, aby sąd jaki sobie o nich wyrabają Czytelnicy „Orła Białego” nie powstawał pod naciskiem jednostronnych sformułowań.

Redakcja

„A powiadam wam, że z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekł człowiek, zdająca liczyć to dzień sądną. Albowiem ze słów twych będziec usprawiedliwiony i ze słów twych będziec potępiony”.

(Mat. XII, 36, 37)

Wyobraźmy sobie, że jań tworząca spówa jest w szeregu kokonów. Pierwszym z tych kokonów, najbliższym słuchacza, najwęższym jest wygłoszenie poematu — nie dać Boże, „deklamacja”. Rozsnujmy ten kokon. — Znajdziemy następny, bliższy sedna: formę zewnętrznią, jej potoczność, dźwięczność, walory ornamentalne, uczuciowe wartości pojedynczych słów, efekty muzyczne, wrzeszczące z czepiającej już o treść logiczną: sensację i frazeologię. — Rozsnujemy i to — co znajdziemy dalej? Oto dobłą konstrukcję poematu, świadome i celowe stosowanie wariorów: słowa i arkana formy. — Dalej, do czwartego powójjaka: treść fabularną, „historyczną”, teza moralna, właściwy sens logiczny. — Rozsnujemy i to, znajdziemy sedno: jest nim to, co się słowami bliżej określić nie da. Zastrzegając się, że będzie to nazwa uproszczona, sedno to nazwiemy uczuciem. Dla tego sedna, wszystkie kolony poprzednie, wiążące z treścią fabularną, są tylko... formą. Ono jest właściwą treścią poematu; nawet tak epicki go poematu jak Iliada.

W świetle powyższego rozumowania zupełną logiczną pomyłką jest znane powiedzenie, że wartość dzieła sztuki „nie polega na tym, co jest powiedziane, tylko jak jest powiedziane”. O wartości stanowi zawsze treść, a nie forma, ale treść i dzieła sztuki jest jego wartość nie: logiczną, tylko emocjonalną. Poemat jest dziełem sztuki i z tego stanowiska powinien być rozpatrywany. Jeżeli za pierwsze warunki stawiamy poezję, aby mała co do powiedzenia, to tej właśnie treści po nim się spodziewamy, kiedy jej nie ma, a ma, nuda, nicen pisze prozą, która jest formą nie tylko dzieła sztuki.

Straszyń się jednak, bismy nie popadli w inny błąd, nie już logiczny, ale merytoryczny. Powiedzieliśmy: „treść emocjonalna”, nie zaś „forma emocjonalna”. Uczucie, stan wzruszenia, może najbliżej będziemy prawdy, jeśli powtorzymy ogólnie „letat d'ame”, stan duszy, wchodzący w kontakt z dziełem sztuki, jest dwójaki: stan wyjścia i stan dojścia — nadania i przyjęcie — intencja i percepcja — stan z jednej strony twórcy, z drugiej czytelnika i słuchacza. Przyjawszy, jakimiś tu na początku powieć, że stan duszy twórcy, tak dzieła, gdy stan w chwili inspiracji twórczej, musi mieć pewne wartości pozytywne — musimy zdążyć o to, aby stan w możliwie niezatarłej postaci dotarł i u dzielił się słuchaczowi. A by stan wyjścia i dojścia a były m ożliwe i identyczne. I to dopiero nadaje pełną wartość poezji.

Dusza ludzka i jej uczucia są jak człowiek niewidzialny Wella: widac je dopiero w ciele, w odzieży, w kokonach. Rzecz w tym, aby jej nie zafaloszowały, ale wyraziły jak należy. Zasadniczą chorobą literatury, poezji przede wszystkim, jest to, że się wszystkim zewnętrzny kokonem formy nadaje znaczenie i rolę główną, aby zatrzeć, a często uduła prawdziwe wartości. Na wszystkich stopniach wysła się, że tak powem, rzemiosło niższe, aby zdłasnaciem prawdziwego majstra i jego natłachenie, tak, że już nie wadmo czy sedno stanowi Wit Stwos, czy... np. Piotr Slachiewicz. — A tak samo grzeszono wtedy, kiedy ludzie znali wszystkie arkana poetyki pseudoklasykizmu, jak dać, gdy mody był genialny analfabeta. Wyszło to jedno, czy się postawi kościół, czy barak na nabożeństwo — bez Boga. Aby tego uniknąć, aby spełnić właściwe zadanie poezji tzn. postawić duszę słuchacza bezpośrednio w kontakcie z duszą poety, percepcję jego uzgodnić z intencją twórcy, trzeba sobie to zadanie uświadomić, a potem: trzeba to umieć zrobić.

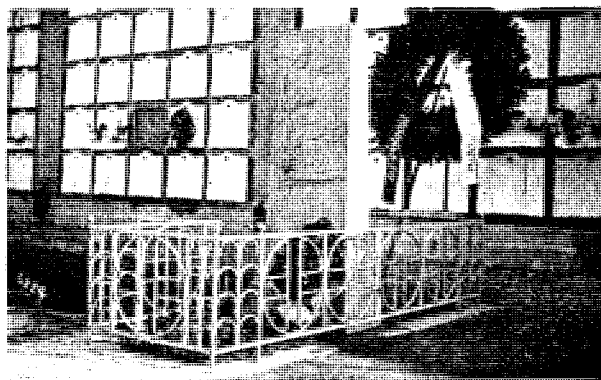
Przed wszystkim jednak musi twórca zerwać z systemem tworzenia od strony słuchacza, od zewnątrz, i musi zacząć od wewnątrz, od właściwej treści. Jej kosztom, nie wolno robić żadnych kompromisów

dla formy. W jej służbie — a miejmy ciągle jedno na myśli, co rozumiemy pod treścią — zaprzac do pracy trzeba wszystko inne, nie dając się ponieść pokusom spraw niższego rzędu. Szacunek mieć dla siebie, nie dla swoich lakierów. Na tej drodze dopiero może się zacząć odrodzenie poezji.

Nie chcemy i tutaj zapuszczać się w zarwoty problem innej dziedzin, ale pokrótce chcielibyśmy zwrócić uwagę na jedno: Różwój poczucia osobowości przechodząc swój niższy stopień: indywidualistyczny (nazwimy go zgodnie z filozofią niemiecką) skrupa całą wagę na sobie samych. Zauważa Mickiewicz, że polega on na pozowaniu się, na demonstrowaniu siebie. Cały ciężar ciężkości do zróznicowania leży tu na początku przeważ. Człowiek, wstąpił prawdziwie duchowo dopiero wtedy, kiedy rozrywa to kółko egocentryczne, kiedy łączy przed sobą zwracając i pocinie się interesować światem zewnętrznym i „problemem” jako takim. Wtedy przestaje być dla siebie przedmiotem, leżąc jako podmiot i nadaje światu skróć silniejsze własne piętno podświadomie. Otoż tu zdaje

A teraz, przechodząc do spraw pożytywnych, jak mamy się nauczyć właściwego użytku środków poetyckich?

Tworzenie sobie własnej formy — powtorzmy raz jeszcze — jest przywilejem sztuki. Ale zanim zacniemy tworzyć formę, musimy opanować jej materiał. Odłożymy na kiedy indziej wykład o cechach tego materiału, o wartości słowa, o zasadach konstrukcyjnych dla tworzenia tych form czy innych, o posługiwaniu się starymi, czy tworzeniu nowych. Jedno jednak musi być z góry wiadomo: nie istnieją żadne wartości odepwane, a miarą każdej wartości jest porównanie. Miarą odległości „tam” jest jakies stanowisko „tu”. Tożć podstawa wszelkiego jest norma. Norma decyduje o wartości odstepstwa od normy. — Przykład: prawidłowa rytmika decyduje o wartości nienormalnej ilości wiersza ekspresyjnego, nienormalnego akcentu, czy nienormalnej ilości zgięsk. Tym jaźniej zdaje sobie z tego sprawę ten, kto wie, że wszelki rytm wiąźną początek z rytmów tak staty-



Grób wybitnego myśliciela polskiego Stanisława Brzozowskiego we Florencji

się tkwić zasadnicze kryterium inicjatyw twórczej. Owe niższe poziom osobowości patrzy zawsze od zewnątrz, jak też wyglądać będzie on sam w takiej czy innej szacie, pragnie za wszelką cenę stworzyć coś wielkiego, wszystko jedno czy to było i jak przedstawiałoby wartość kwalitatywną. Forma przez taką psychikę i z tego źródła poczęta nigdy nie będzie miała cech prawdziwej wielkości. Aby stworzyć formę od wewnątrz, trzeba wnieść się na wyższy stopień poczucia osobowości, nazwijmy go „personalistycznym” — i zapomnieć o sobie.

Fakt, że forma buduje się od środka, zależnie od wewnętrznej potrzeby, wyrażać można zasady, że sztuka ma przyswilić budowania siebie form y odpowiadającej jej treści. Tożć nie chodzi o taką formę czy inną, klasyczną czy nie klasyczną, rym czy asonans, sonet czy dytambuł, a nauka formy nie polega na styżnych kanonach, ale na umiejętności znalezienia i budowania formy właściwej. Żadna forma nie jest ani stara ani nowa, piękna ani brzydka, a każda jest dobra, byle była właściwie użyta. Reszta jest sprawa mody. Kto buduje formę od wewnątrz, ten nie goni za nowością i użyje tak samo starej formy klasycznej, odkrywając i wlewając w nią nowe życie, ten bowiem nie będzie nigdy zbłązowany prawymu wierzcom, ani prawdziwym rymom. Ale też tylko ten, gdy mu będzie potrzeba, stworzy prawdziwie nowe formy, nad czym doremnie męczą się ci, którzy gonią za nowinkami, czy modą. Słuchaczowi nie należy schlebiać i ustępować jego łatwym emocjom, ale trzeba umieć znaleźć do niego drogę właściwą, zaczynając zawsze od najprostszej. To więc jest pierwszym warunkiem wyjściowym.

Powiedzieliśmy, że sztuka ma przywilić budowania sobie formy i nie jest obowiązana trzymać się żadnych z góry ustalonych szczegółów i kanonów. Wóno jej budować je samej. Niemniej budowa ta podlegać musi pewnym zasadom i prawom naturalnym. Eo te przywileje i wolności nakładają na nią szczerzenie obowiązki moralne i nie mogą być nadużywane dla propagandy anarchoi. Pozostawione są niejako „a discretion”, w zaufaniu do poczucia obywatelskiego. Brak ściślej kontroli, jakiej podlega każda nauka i wszelka na innym polu działalności, nie może stanowić furtki do niesumienności pracy, którą niestety coraz częściej się staje.

cznych, jak tym bardziej płynnych w budowie i fizjologii człowieka — poczucie prawidłowego rymu decyduje o wartości asonansu. Wartość jednej i drugiej nie normalności trwa dopóty, dopóki się nie zatrze podświadome, fizjologiczne niemal poczucie normy. To jest jak 2 plus 2, równa się 4.

Gdyby było inaczej, wpadlibyśmy w czwarty wymiar i przestaliby być wógóle mowa o formie. Każde nawet poszczególne słowo swymi walorami symbolicznymi, dźwiękowymi i uczuciowymi w rozmaity sposób odbiega od jakiejś formy, która jest syntezą kontrastów, tak jak światło białe syntezą barw tęczy. — Oczywiście ideał, idealną normą jest czystość. Nie jest ideałem bytu, ale byt musi mieć swoją rację. Tak samo każde słowo musi być umotywowane i mieć swoją rację. Tylko nasilenie wewnętrznej racji usprawiedliwia stopień nasilenia odstepstwa od normy. Nie jest powiedziane, że w założeniu dzieła muszą być przyjęte normy tak czy inne, np. hexamet, czy rymowany wiersz nowożytny. Twórca teoretycznie może sobie sam stworzyć normę, na której zbuduje formę. Byle ją potrafił narzucić poczuciu czytelnika. Jest to zasadniczo podobne z tym zastrzeżeniem, że aby tworzyć nowe formy, trzeba mieć poczucie starych. Wiąże się z tym sprawa systemów stałych, zbiorowych bądź jednostkowych odstepstw od normy, czyli stylów, tworzących nowe, określone normy, obyczaj nadający charakter grupie i twórcy, który do niej należy i w jej obrębie tworzy sobie styl własny. — Bez obyczaju nie ma niezwykłości, bez poziomu nie ma piotnu, ani głębokości, ani wysokości.

Rola poezji w życiu duchowym społeczeństwa polega na działaniu innymi drogami niż wyłącznie intelektualne, czy bezpośrednio intelektualne. Nie można jednak zapominać, że poezja nie jest muzyką, której rolę jest wywolywanie predyspozycji uczuciowych przed działaniem pozaintelektualne na system nerwowy. Stwierdzono — wyłączając różne przypadkowe momenty asocjacyjne, że muzyka nie wywolyuje samych uczuć, ale tylko tempo i rolę obniża, chcąc ograniczyć się do roli muzyki (z którą zresztą w jej zakresie konkurować nie może). Jak muzyka gra na czystą matematyką, tak poezja graniczy z logiką — przez język i musi

nie tylko z tym się liczyć, ale operować jego wartością symboliczną, czyli znaczeniową. Szkody, jakie w strukturze psychiki społecznej może stworzyć wżliwanie się tą drogą rozprężenia intelektualnego, są nieobliczalne i sięgają dalej, niż moglibyśmy to sobie wyobrazić. Gdzie w grę wchodzi język, tam wyrażać on musi. Oprócz wszystkiego innego, jakieś konkretne, jeśli nie myśli, to wrażenia i uczucia. Jest on znakiem umownym na ich oznaczenie i jako taki podlegać może logice dyscypliny. Nie wolno łamać umowy, jeśli się nie chce wprowadzić obyczaj niemoralny i powszechnego rozpękania. Twórcy uczynił eksperyment przez „pokrajanie lancetem mowy polskiej” i przesczerzenie członów znaczenia słów — tak aby zostały z nich tylko wartości dźwiękowe i uczuciowe w znanych swego czasu „słowieńskich”. Mimo iż Tuwim jest poetą kultury obcej, mającej inklinację z jednej strony do anarchoi, z drugiej do nowinkarstwa — polska bo go nie wchłonęła — potraktował on to tylko jako eksperyment. Tymczasem dzieje się gorzej: To samo, czego Tuwim próbował na terenie czysto formalnym, czyni się nieraz na gruncie głębszych psychologicznych zagaw, całkiem na serio. Pojęcia podlegające jednemu zmysłom przestają się pod drugie, łączą się nie tylko członów słów, ale obrazów i wrażeń, bez innej racji, jak tylko z nieokreślonej dowolności, i zatracca wszelkie kryterium prawdy wewnętrznej i piękna, demoralizując słuchacza i znieuczając go na prawdziwe wartości przez narzucanie mu eumotywowanych wewnętrznie sądów.

Zmierzając do wyrażenia treści emocjonalnej przez język, musi się respektować związaną z nim treść logiczną, jako człon formy wyrazu.

Te sądy narzuca się rozmaicie: przez działanie na snobizm oczywście i przez rozmaite czynniki koniunkturalne, reklamarskie, koteryjne... Ale o tym mówić nie będziemy. Szukajmy zamiyleć bezinteresownych ludzi szczerze dążących do prawdziwego, Piero di Cosimo, patrząc na opłuty mur szpitalny, haczył sobie w wyobraźni plany te raz tedy, raz owedy i snul fantazje, malując w myśli najrozmaitsze obrazy. Jest to sugestia przypadku, nie idąca z woli twórcy, ale auto-sugestia przepływająca wyobraźni. Czynniki bardzo doniosły w psychologii twórczości, czynnik wyzwalający myśli z niewoli okoliczności powszednich i odkrywający komory pełne treści wewnętrznej człowieka, które bez tego mogłyby zawsze pozostać zamknięte i jemu samemu niewiadome. W pewnym stopniu podobnie działa rym, otwierający niespodziane perspektywy. Ale te sugestie dobywają z podświadomości twórcy to, co staje się w dalszym ciągu przedmiotem poezji, nie zaś dają luzu i dowolności interpretacji czytelnikowi.

Miałem raz charakterystyczny wypadek. Jednemu wybitnych melantów Melnetiego zacytowałem wobec licznych świadków rzekomy wiersz jakiegoś futurysty, bez żadnego sensu, który sam na początku ułożyłem. Przekonywałem mnie długo o jego nadzwyczajnej wartości i o moim braku poczucia. Demaskując się, zauważyłem: „Ten autor się przynajmniej przyznał, inny nabiera was na catego”. — Czy jednak tak? Sądz tak byłby niesprawiedliwy, bo najczęstszą tak autor czyni to w dobrej wierze. Nabiera bowiem sam siebie. Ma takie samo lekceważenie dla siebie jak dla innych. Niezawście jest to szarlataneria. Ale tym gorzej. Nie spostrzegając się kiedy i jak się to dzieje, siebie samego, tak sobie, przez zapomnienie, zamyka na klucz o głodzie i idzie na włóczęgę po świecie — staje się „słuchaczem”, zbłązowanym w znaczeniu wypadków ulicznych, przypadków powieźdmy, które mu nie tylko błędne marzenia, cy samo ślina na język przyniesie. Snulny na nich nowe fantazje, ale to już jest coraz mniej potrzebne, niech sobie każdy, jeśli ma czas i ochotę, dępsiewa do tego, co chce. To już nie jest analogia nawet do owych „słowieńskich” — bo tu nie ma nierz członów nawet symboliki nastrojowej, ani uczuć owych skożekier formy, ani walorów dźwiękowych. Nie trzeba wcale szukać skrajności futurystów, aby ten sam sposób brania się do rzeczy na porządku dziennym napotkać. Po tej równi pochyłej, raz na nią wkręcimy się, wpadamy w absolutną próżnię „dadaizmu”.

Trzeba zatem powrócić do właściwego znaczenia i zadania mowy, a operując jej walorami: poetyckimi: dźwiękowym i uczuciowym, o czym możemy powiemy innym razem, nie zapominając o jej „równym znaczeniu: symbolicznym, o nasie. Poezja jest sztuką takiego wyzyskania in (Dokontekst na str. 10).

O zmianę taktyki wobec Rosji

Jeden z najpoważniejszych tygodników politycznych Wielkiej Brytanii, londyński „The Economist”, organ wielkiego przemysłu, zamieścił w numerze z 12 maja charakterystyczny artykuł p.t. „Stanowisko Rosji” (The Russian Attitude), w którym, zestawiając dotychczasowe wyniki polityki angielskiej (i amerykańskiej) wobec Rosji, dochodzi do wniosku, że polityka ugodowa rozumiana jest przez Rosję opanacnie i że wobec tego trzeba poddać rewizji postępowania z krnąbrnym i kłopotliwym sprzymierzeńcem.

Artykuł ten, pierwszy poważny dzwon alarmowy w prasie angielskiej, zasługuje na szersze zacytowanie.

„Jest rzeczą tragiczną, że zwycięstwo, które wieńczył zwycięski wysiłek trzech wielkich mocarstw, może być zaciemniona przez najpoważniejszy rozdźwięk polityczny, jaki dotychczas miał miejsce”.

Tym najpoważniejszym rozdźwiękiem jest sprawa czynnego aresztowania 16 polskich przywódców politycznych, co wywołano w opinii publicznej Wielkiej Brytanii i takie wrażenie, że tylko „Fanatyczny czcicielowie Sowieci mogą względnie łatwo przekonać ostatnie pościąganie polityki rosyjskiej”.

I dlatego też „szerszy się przekonanie, że anglo-amerykańskie podejście do problemów w współpracy z Rosją jest błędne, jeżeli przynosi tak małe i tak kłopotliwe owoce i że nadchodzi czas, aby zastosoować nowe metody”.

„Coś musi być całkowicie błędne w polityce, która po czterech latach ustawicznych wysiłków doprowadza do punktu martwego w sprawie polskiej; do trudności austriackich i do rozłamu obrotowego jako podziur Europei na hoki wschodni i zachodni”.

„Ta polityka porzućmycia i kompromisu doprowadziła rząd angielski do woli i wbrew jego woli do tragedii Polski...”.

„Według wszelkich pozorów wszystkie ofiary były poczynione na próżno, koncesje były bezcelowe. Jeżeli celem takiej polityki było ściślejsze porozumienie, to taka polityka zawiodła”.

„Byłoby rzeczą śmieszna zaprzeczanie, że na których spoczywa odpowiedzialność za prowadzenie polityki zagranicznej sprzymierzeńców zachodnich, są zmuszeni zapytać siebie samych, czy nie należałoby zmienić taktyki. A czynnikami zmuszającymi do takiej zmiany jest właśnie polityka Rosji”.

Prawdopodobnie też „faszysci i hitlerowcy”

Dziennik hebrajski „Lechajal”, wychodzący na terenie Włoch, zamieścił następującą notatkę:

Spółczesność polskie na emigracji zdawało sobie zawsze sprawę z tego, że w chwili załamania się Niemiec, jednym z najważniejszych zagadnień stał się zagadnienie milionowych rzesz polskich wysiedlonych przymusowo w czasie wojny na terytorium niemieckie. Dawniej jednak panowało przekonanie, że sprawa roztoczenia opieki nad tymi rzeszami polskimi w Niemczech, będzie ograniczona w czasie. Przewidywano powszechnie, że po dwóch, trzech, lub czterech miesiącach wysiedlonych z Niemiec skierowan zostaną do Polski. Martwiono się raczej sprawą transportu, niż kwestią doraźnej pomocy potrzebnej w stosunkowo krótkim czasie kilku miesięcy.

Okupacja Polski przez Sowieci i znany już dziś powszechnie stosunek nowego okupanta do narodu polskiego, musiały zmienić zupełnie stosunek władz polskich do zagadnienia polskich mas wysiedlonych do Rzeszy. Rzecz prosta, że realnie można było myśleć tylko o Polakach, którzy szczęśliwym zrządzeniem losu znaleźli się na zachodzie Niemiec, w trzech strefach okupacyjnych: amerykańskiej, angielskiej i francuskiej. Ci Polacy bowiem, którzy zostali w strefie okupowanej przez Sowieci, skazani są na poddanie się rygorom okupacji, a rząd polski pozbawiony został jakichkolwiek bądź możliwości zajęcia się ich losem.

Trudno się było zorientować w dokładnej ilości Polaków, która znajduje się w zachodniej części Niemiec. Ilość ich: łączną z Polakami, dawnymi obywatelami Rzeszy Niemieckiej, obliczana jest na 1 1/2

„Niedawno przyjechał do Palestyny delegat sowiecki mający na celu roztoczenie opieki nad mieszkańcami Palestyny pochodzącymi z Polski oraz umożliwienie im powrotu do ZSRR”.

„Jak donoszą z Palestyny, przed biurem dyktanta sowieckiego zebrano się duża kolekcja Żydów pochodzących z Rosji. Na zapytanie przygodnego przechodnia poinformowali prawie że jednomyślnie, że celem ich wizyty w daleką jest chęć wyciążenia rodzin z „raju” sowieckiego do Palestyny”.

„Chytnych do powrotu do Rosji było z całej Palestyny załudzie 4. Ale i oni bez wątplenia rozmyślił się przed wyjazdem...”.

„Jutro Polski” do sztabu

Katolicki „Tablet” z 2 czerwca br. w artykule p.t. „Polska taka, jaką ją widziam” zamieszcza sprawozdanie żołnierza angielskiego, którego nazwisko znane jest redakcji pisma.

„Po pięciu latach, które spędziłem jako jeńiec, zostałem zwolniony przez armię czerwoną i następnie przez 6 tygodni przebywałem w Polsce oczekując na repatriację do Anglii przez Odessę. Po moim powrocie do Anglii ze zdziwieniem przeczytałem szereg artykułów w prasie angielskiej, które usiłują przekonać czytelników, że Polacy wreszcie zostali uwolnieni... Mogą podać tylko własny punkt widzenia. Gdy tylko Rosjanie zaczęli nadchodzić, zaczęli się grabieżce domów ze wszystkiego. Każda rzecz, która błądziła, przede wszystkim zegarki i pierścionki, od razu była kradzioną przez żołnierzy armii czerwonej. Ja sam w ten sposób „zgrabiałem” zegarek i portfel, które udao mi się jednak ukryć przez 5 lat ucieki (u Niemców). Natychmiast po wejściu armii czerwonej znikło bydło, nierogacizna i konie. Dlatego też Polacy nie przypuszczali, aby można było liczyć na jakikolwiek żywno w tym roku, bowiem wobec braku koni nie można było nawet zaorać pól”.

„Jednak pomimo tych wszystkich klęsk, jakich doznawali Polacy, my wszyscy (a mówię w imieniu wielu angielskich i amerykańskich jeńców) byliśmy wszędzie przyjmowani z otwartymi ramionami. Gościnność Polaków była ogromna. Nawet w czasie najkrótszej wizyty stawiano przed nami jedzenie i każdy z nas musiał jeść, żeby nie obrazić gospodarzy, chociaż wielomielśmy, jak mało jest jedzenia w tym domu...”.

„Prawdopodobnie Polacy wyciepieli pod Niemcami więcej aniżeli inne narody, ale po wejściu armii czerwonej

wielu z nich znalazło się w jeszcze gorszym położeniu. Ciągłe słyszałem historie o znikanu członków polskich organizacji podziemnych”.

„90% Polaków nie lubi i nie chce ani rządu lubelskiego ani komunizmu. Polacy są gorącymi katolikami; modlą się oni o cud, aby wojska angielsko-amerykańskie przyszły do Polski. Tak wielu z nich mówiło mi: oni tam w Anglii i Ameryce nie znają naszego położenia. Gdy Pan wróci do domu, niech Pan im o tym powie, a oni napewno nam pomogą”.

„Wiara Polaków w nas była i jest ogromna: czy pozwolimy im zginąć?”

„Daily Worker” w sprawie polskiej

Z całej prasy londyńskiej możemy zacytować tylko jedno, dosłownie jedno pismo, które zdobyło się na obronę zachowania się Sowieci w Polsce. Tym smutnej sławy pismem jest „Daily Worker”, organ komunistycznej partii angielskiej.

W numerze z 7.V. b. r. w artykule p.t. „Polski kryzys” pismo ostro atakuje Edena i Stalinusa za to, że ośmielili się przeciwstawić samowoli Moskwy.

„Trudno znaleźć jakikolwiek usprawiedliwienie dla decyzji przzerwania rozmów z Motowem w sprawie polskiej — która zresztą była równoznaczna z publicznym wyznaniem niewiary w sowiecką sprawiedliwość”.

„Skąd ten pośpiech w przzerwaniu rozmów z nam sowieckie władze zakończył? Czy życie oficerów i żołnierzy armii czerwonej nie nie znaczy dla ministrów państw sprzymierzonech?”

„Wydaje się, że wpływowi reakcyjniści w Anglii i Stanach Zjednoczonych patrzyli: zmusz obu ministrów do polityki, której będą gorzko żałować”.

Jak widzimy, organ komunistyczny nie cofa się nawet przed pogrozkami.

Moskwa cenzuruje Churchilla

„Daily Telegraph” z 15.V. b. r. podaje interesującą wiadomość, w jaki sposób nawet niektóre przemówienia Churchilla są cenzurowane w Moskwie, nim zostaną podane do wiadomości narodom Z.S.R.R.

„Wczorajsza „Prawda” przytoczyła te części z mowy Churchilla, w których premier angielski omówił historię wojny — ponadto streściła polityczną część mowy”.

„Dwa usępy zostały pominięte przez „Prawdę”. W pierwszym Churchill wyrażał nadzieję, że przyszłe zależy od angielsko-amerykańskiej powojennej współpracy, która została osiągnięta w czasie wojny, drugi usęp odnosił się do pewnych zasadniczych powojennych problemów w Europie”.

Znowu „wolni Niemcy”

Na pytanie — dlaczego Anglosasi wykażą wobec Rosji tak zadziwiająco daleko posuniętą ustąpiłość w sprawie polskiej

w Jelicie, względnie jaką cenę zapłacili za te ustępstwa, odpowiedź brzmi: — Rosja zapłaciła koncesjami co do Niemiec, rezygnując z prób utworzenia „własnego” rządu niemieckiego i, co za tym idzie, z zregeneracji problemu niemieckiego we własnym zakresie.

Przez jakiś, niewielki zresztą, okres czasu wydawało się, że Rosja zobowiązańa dotrzymuje; zamiełł Komitet Wolnych Niemców von Paulusa i von Seiditza; i ton Rosji wobec Niemiec przybrał na ostrożności.

Ale taktyka rosyjska znowu zmienia się z chwila wejścia Rosjan do Berlina. Okazuje się, że Komitet Wolnych Niemców narazie odsunął na boczny tor, przecież istnieje, a nawet rozwija interesującą działalność; jak bowiem podaje „Observer” (numer z 6.V. br.):

„Aleksander, szef Departamentu Propagandy Partii Komunistycznej, przypomniał opini rosyjskiej słowa Stalina, że Hitler przyszedł i odszedł, ale państwo niemieckie pozostanie”.

„Te słowa... stały się osnową przemówień wygłaszanych przez propagandzistów Komitetu Wolnych Niemców, którzy razem z wojskami; Zukowa i Konewka weszli do Niemiec...”.

„Propagandaści ci owi podkreślają... że w nowej Sodomie sprawiedliwie nie zostanie zniszczony razem z grzesznikiem...”.

„Pułk Steidle, członek Komitetu oświadczył: „Jako delegat Komitetu Wolnych Niemców spędziłem wiele miesięcy na froncie rosyjskim w walkach o naszą wolność. Naród i wojska i armia czerwona umie bardzo dobrze przeprowadzić granicę pomiędzy kryminalnym systemem Hitlera, a narodem niemieckim. Nawet bestialskie zbrodnie niemieckich SS... nie zachwały wiary narodu sowieckiego w prawdziwe Niemcy”.

Według informacji jakie posadamy siedzą Komitetu Wolnych Niemców jest obecnie Kraków.

(Dokończenie ze str. 9).

nych wartości słów, aby dądały barwy uczuciowej myślim i faktom, lub też mocniej wyraziły uczucie słowami tymi określone, nie zaś sztuką udawania że pewny słów są ciężkim zarzmem i nie sztuką anarchizowania myśli ludzkiej.

Reasumując, te osmy dotychczas powadzełi, powtarzamy: Formę sztuki buduje się od wewnątrz. Poezja ma wyrażać stan duszy twórcy (świadome, czy podświadome), ale nie w bezprzezdmiotowym zakresie jego usposobienia i nastroju nerwowego, tylko w zakresie towarzyszącym faktom i myślom konkretnym. Narzędziem poezji do tego celu służącym, jest słowo. Słowo zaś obowiązujące prawdą logiczną. Zagłę nie są na to, aby „użyły jako wachlarze. Przed poezją polską jest wielka przyszłość, bo jest wielkie zadanie: zadanie apostołskie przywrocenia wagi słowom. Bo mowa dziś traci dźwięk, a ludzie słuch.

Michał Pawlikowski

Sprawa wysiedleńców polskich w Niemczech

— 2 milionów. Trzeba było w stosunku do tej rzeszy wypracować plan już nie pod kątem widzenia doraźnej opieki obliczonej na kilka miesięcy, lecz plan obejmujący czasokres znacznie dłuższy, trudny do określenia, zamykający się z chwilą, w której Polska, pozbywszy się nowej okupacji, stanie się naprawdę państwem wolnym.

Od początku bieżącego roku rząd premiera Arciszewskiego rozpoczął systematyczne prace nad ustaleniem całości planu. Powołano do życia specjalną komisję — Komisję Międzypartijną, która miała opracować ten plan oraz wspólnie z przedstawicielami organizacyj społecznych koordynować całość akcji dla wysiedleńców polskich w Niemczech.

Rzecz najpilniejszą jednak było przygotowanie aparatu t. zw. polskich oficerów łącznikowych, podległych alianckim władzom okupacyjnym, określanych popularnym skrótem SHAEF-u. Zadaniem tych oficerów, przydzielonych do jednostek armii alianckich walczących w Niemczech, było dotarcie do wszystkich grup wysiedleńczych i roztoczenie nad tymi grupami pierwszej opieki. Aparat ten zo lat na czas przygotowany, a jeśli nie wszędzie był na czas obecny i w dostatecznej liczbie, przysłać to należało zawrotnemu tempu zajęcia się niemieckimi, które zakończyły

do pewnego stopnia również władze alianckie, dysponujące aparatem oficerów łącznikowych. Działki stał powstałe są szybko wypełniane i setki oficerów łącznikowych przeznaczonych dla cywilnych wysiedleńców polskich, tworzą pełny aparat opieki polskiej, czuwającej nad obywatelami wysiedleńców.

Fakt, że oficerowie ci, choć w niedostatecznej liczbie, byli na miejscu, miał dla organów rządowych, czuwających nad całością zagadnienia Polaków w Niemczech, zasadnicze znaczenie. Natychmiast bowiem po zetknięciu się z pierwszymi wysiedleńcami, zaczęły od oficerów łącznikowych nadchodzić wiadomości charakterystyczne stan łączny wysiedleńców, podzieli ich na zwady, ich postawę moralną, słowem orientując władze polskie w charakterze najpilniejszych potrzeb uwolnionych rodaków z niewoli niemieckiej. Dzięki temu, równocześnie z planowaniem na przyszłość, zajęto się natychmiast tymi potrzebami. Do obozów wysiedleńców zaczęło wygrywać zarza pisma polskie, tygodniki, książki, środki do żywienia, lekarstwa, pierwszą odzież.

Cała pomoc, narazie dorywcza, została następnie ujęta w formy planowe, przy czym stanowisko polskich organizacji społecznych, zarówno w W. Brytanii, jak

zwłaszcza Stanach Zjednoczonych i Ameryce Łacńskiej, daje pełną gwarancję, że w zakresie doraźnych pomocy, całość planu w tym zakresie zostanie całkowicie wykonana w ciągu najbliższych kilku miesięcy.

Równocześnie, licząc się z koniecznością stabilizacji Polaków w Niemczech na czas dłuższy, wypracowano program akcji obejmujący zagadnienia tego rodzaju jak: opieka prawna, opieka nad matką i dzieckiem, szkolnictwo polskie, wszystkie stowpni, organizacja teatrów, bibliotek, chórow, orkiestr i t. p. W planie tym znalazło się szereg wariantów rozwiązania sprawy najważniejszej, mianowicie — zatrudnienia Polaków według ich zawodów. To ostatnie zagadnienie wymaga — rzecz prosta — najściślejszego porozumienia się z okupacyjnymi władzami; alianckimi w Niemczech. Odezwa głównodowodzącego wojsk alianckich gen. Eisenhowera stwierdza, iż żaden Polak w Niemczech, wbrew swej woli, nie będzie odesłany do kraju, jest dowodem zrozumienia naszego położenia w bardzo zasadniczej sprawie.

Jak z powyższego wynika zagadnienie 1 i 2 czy 2 milionów Polaków w Niemczech stanowiąc niestanną troskę rządu polskiego, pracującego pod naczelnym hasłem zachowania możliwie w najlepszym warunkach masy wysiedleńców polskich w Niemczech, aby zdrowi fizycznie i moralnie, mogli wrócić do prawdziwie wolnej ojczyzny.